Nr. 177. We Lwowie, Niedziela dnia 2. Sierpnia 1868. Rok VII.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. „ Szwecji i Danii „ 6 „ „ Francji i Anglii „ 23 franków. „ Włoch . . . 25 „ „ Belgii i Szwajcarji 18 „ „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (kwartalnie, bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

Na **2** miesiące t. j. od 1. sierpnia do końca września b. r. . **3** złr. **40** ct.

na **5** miesięcy t. j. od 1. sierpnia do końca grudnia . . . **8** „ **40** „

kwartalnie . . . . **5** „ — „

miesięcznie . . . . . . **1** „ **70** „

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . . . — „ **35** cnt.

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:

kwartalnie . . . . . **3** „ **75** „

miesięcznie . . . . . **1** „ **30** „

Przedpłatę przyjmuje się **tylko** od **1.** i **16.** każdego miesiąca.

Na prowincję tj. **z przesyłką pocztową** można prenumerować na *Gazetę Narodową* tylko razem z *Tygodnikiem Niedzielnym*; **jedynie miejscowi** t.j. we Lwowie odbierający prenumeratorowie mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego*.

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu Gazety upraszamy o jak *najwcześniejsze przesyłanie* przedpłaty. Również upraszamy **o ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty,** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Konstytucja austrjacka a układ węgiersko-chorwacki.

Gdy tyle niezadowolenia odzywa się po kraju z dotychczasowych zdobyczy, otrzymanych przez nas w przedlitawskiem państwie; gdy minister wewnętrznych spraw Przedlitawii głosi we Wiedniu tryumfy germańskiej kultury, wynosi prawność i zachwala trwałość podbojów germańskiego narodu, który w przyszłości ma się stać jednem ciałem politycznem; gdy w ten sposób wykłada strzelcom i światu odrodzenie Austrji przez „inteligencję i postęp:“ — nie od rzeczy może będzie zajrzeć, jak się kształtują rzeczy w drugiej połowie austrjackiej monarchii. Ona także jest różnobarwna i także przez „postęp i inteligencję“ dąży do jedności i potęgi.

Nie potrzeba się wdawać w wszechstronne badanie różnicy rozwoju i różnicy pojęć o swobodzie i postępie w jednej a drugiej połowie monarchii, proste bowiem postawienie obok siebie dwóch analogicznych stosunków w obu dziedzinach, rzuci światło na głębiej spoczywające różnice i nie pozostanie bez praktycznego pożytku.

Tydzień zaledwie minął od przygotowania takzwanej ugody węgiersko-chorwackiej. Przygotowały ją deputacje regnikolarne, wysadzone z sejmu peszteńskiego i zagrzebskiego. Większość w deputacjach odpowiadała większościom sejmowym, a układ sam odpowiada zapatrywaniom się tych większości. Mniejszość tak węgierskiej jak chorwackiej deputacji życzyła sobie dalej posunąć autonomię chorwacką. Gdyby więc, co jest prawdopodobnem, układ miał doznać zmiany przy potwierdzeniu, czy to w jednym czy w drugim sejmie, dozuałby jej tylko w myśl powiększenia i rozszerzenia antonomii Chorwacji. Przypatrzmy się więc układowi, który jest najmniejszą, lecz już niewątpliwą granicą autonomicznych warunków, wśród których rozwijać się będzie przyszłość Chorwacji, i porównajmy z nim punkta ustaw zasadniczych, określających stosunek krajów koronnych przedlitawskich, a zatem i naszej Galicji, do centralnej władzy prawodawczej, do rządu centralnego. Pobieżny ten przegląd porównawczy, powtarzamy, nie pozostanie bez praktycznego pożytku.

Paragraf 11. ustawy zasadniczej z d. 21. grudnia 1867 r. o reprezentacji państwa, wylicza sprawy, które należą do sfery ogólnej reprezentacji państwa, Rady państwa, nie będąc wspólnemi dla całej monarchii.

Idzie tu najprzód: *a) o potwierdzanie traktatów handlowych i państwowych.*

Punkt ten znajduje się w paragrafie 9. układu węgiersko-chorwackiego oznaczony jako wspólny dla Węgier i Chorwacji, i należący do kompetencji sejmu peszteńskiego.

b) Sprawy, dotyczące siły zbrojnej.

I ten punkt jest wymieniony jako wspólny w nkładzie §. 7., z tą różnicą, że zamiast zawarowywać dla sejmu węgiersko-chorwackiego oznaczenie przepisów, dotyczących podwód, waruje dla kraju koronnego korony św. Szczepana wcielanie rekrutów chorwackich do pułków chorwackich.

c) Uchwalanie budżetu, zezwalanie coroczne na ściąganie podatków i należności skarbowych, zatwierdzanie rachunków i kontrola wydatków, zaciąganie pożyczek nowych i konwersja dawnych, rozrządzanie majątkiem państwowym, monopole, regalia, i w ogóle wszystkie finansowe sprawy, dotyczące przedlitawskich krajów koronnych.

§. 8. układu węgiersko-chorwackiego uznaje również wspólność spraw finansowych, przekazując władzę prawodawczą w tym przedmiocie sejmowi peszteńskiemu, a zarząd ich centralnemu rządowi Węgier.

Rożnicę jednak stanowi rozporządzenie §. 13., że z dochodów chorwackich pokryte zostaną naprzód koszta wewnętrznego zarządu Chorwacji, a dopiero pozostała reszta użytą być może na pokrycie wydatków wspólnych. Chorwacja jest obowiązaną przyczyniać się do nich w stosunku swojej siły podatkowej, lecz ponieważ po potrąceniu wydatków własnych, i temu nie zdołałaby zadośćuczynić, więc skarb węgierski przyjmuje dopłatę na siebie, zrzekając się wszelkiego zwrotu funduszów, z tego tytułu za Chorwację wydanych. Układ ten kosztować będzie Węgry w latach najbliższych tyle, ile wynoszą całe dochody z Chorwacji.

Paragrafy 14., 15., 16., 17., 18., 20., 21. opisują, w jaki sposób ma następować dopłata ze skarbu węgierskiego; idea zaś ich jest ta, że ziemie Troistego królestwa mają swój własny i pełny budżet, jakkolwiek przez sejm wspólny uchwalony a przez rząd centralny zarządzany, i że mają swoje własne gospodarstwo finansowe, którego pierwszą zasadą i celem jest pokrycie zupełne wewnętrznych potrzeb kraju.

Majątek zaś państwowy w Chorwacji pod żadnym pozorem bez zezwolenia sejmu chorwackiego sprzedany być nie może (§. 8.)

d) Regulowanie spraw monetarnych, menniczych, bankocetlowych, cłowych i handlowych, telegrafów, poczt, kolei żelaznych, żeglugi i innych komunikacyj państwowych.

Też same przedmioty wylicza §. 9. układu, ale i tu nie brak różnicy, która z teoretycznej, jaką jest dzisiaj, stać się może praktyczną, mianowicie zaś, że przedmioty wyliczone, z wyjątkiem spraw monetarnego obiegu, o tyle są wspólne i w Peszcie się decydują, o ile wspólnie obu krajów dotyczą.

e) Wymienia sprawy kredytu, banków, przywilejów i praw przemysłowych (z wyjątkiem propinacji) prawodawstwo co do miar, wag i patentów.

Układ nie zna wprawdzie wyjątku dla praw propinacyjnych, lecz zato mocą §. 10. sprawy przemysłowe pod względem egzekutywy, porucza władzom krajowym.

f) Prawodawstwo lekarskie i ochrona od epidemij i zarazy bydlęcej.

Tej troskliwości nie zna nkład węgiersko-chorwacki, pozostawiając Chorwacji zupełną w sprawach pomienionych swobodę.

g) Prawodawstwo, dotyczące obywatelstwa państwa i osiedlania się, policji nad cudzoziemcami i spraw paszportowych, jako też spisu ludności dotyczące.

Z wyjątkiem ostatniego, §. 10. układu wylicza rówuież te przedmioty jako wspólne, lecz władzę wykonawczą co do nich, przekazuje również autonomicznym władzom krajowym.

h) Prawodawstwo, dotyczące stosunków międzywyznaniowych, prawa stowarzyszania się i zgromadzań, prasy i opieki nad własnością duchową.

Z tych tylko prawo stowarzyszeń i własności literackiej i artystycznej wymieniają paragrafy układu. Ani stosunków międzywyznaniowych, ani spraw i praw prasowych, niema układ pretensji regulować wspólnie.

i) Postanowienie zasad edukacyjnych dla szkół ludowych i gimnazjów, prawodawstwo, dotyczące uniwersytetów.

Twórcy układu nie sądzili, aby ktoś inny, jak kraj sam, i wyłącznie sam kraj tylko, miał prawo stanowić o zasadach edukacji własnych jego dzieci, o przyszłości ich kierunku; nie sądzili, aby ducha narodu pojedynczego można wtłaczać w ogólne szablony, a organiczną całość edukacyjną rozrywać na części luźne, na warsztaty ćwiczeń umysłowych. Dlatego układ żadnych w tym względzie zastrzeżeń nie stanowi, przekazując ten najważniejszy dla narodu przedmiot samemu narodowi chorwackiemu do badania i urządzenia, jak to uzną za stosowne dla swojego szczęścia.

k) Prawodawstwo karne, poprawcze, cywilne (z wyjątkiem hypotek), prawodawstwo handlowe i wekslowe, żeglugowe, górnicze i lenne.

Gałęzie prawodawstwa, dotyczące wspólnych spraw handlowych i przemysłowych, przekazuje układ z natury rzeczy, wspólnemu prawodawstwu; lecz zato nie uznaje za stosowne, aby to wspólne prawodawstwo rozciągać się mogło do różnorodnych stosunków społecznych, ani więc cywilne, ani karne i poprawcze prawodawstwo nie należy do zakresu spraw wspólnych, lecz do kraju samego.

Kronika lwowska.

(Zakaz mityngu. Co zrobić z mowami? Wywód historyczny o Kokoszej wojnie. Zakończenie polemiki w sprawie komisji, kontrolującej Organ demokratyczny. Lwów nierządem stoi. Zasługi miejskiego urzędu budowniczego około kultury niemieckiej. 52.000 guldenów nagrody temu, kto zwróci ojczyźnie jeden z żywych jej skarbów!)

Czy będziemy mieli mityng, czy nie? *That is the question.* Dotychczas jeszcze urzędownie nie jesteśmy uwolnieni od niepewności pod tym względem; nie wiemy, co mamy zrobić z przygotowanemi oddawna pięknemi mowami naszemi: czy wrzucić je w ogień, czy wydrukować w przyszłym *Demokracie*, czy może powiedzieć je na jakiem mniejszem zebraniu, niepotrzebującem pozwolenia policji. C. k. władze nie wiedzą nawet, jaką krzywdę wyrządzają naszemu miastu, zakazując zgromadzenia ludowego. Jestto krzywda historyczna, albowiem od czasu Kokoszej wojny nie mieliśmy żadnego mityngu na Rusi Czerwonej ani w jej stolicy. Ja sam mam osobistą pretensję do ministerstwa i do władz krajowych, z powodu iż stawiają przeszkody mityngowi. Przygotowałem się był z mową, do której ani się umyły wszystkie wywody historyczne o „demokratyzmie“ konfederacji barskiej. Sięgnąłem ja głębiej i dalej w dzieje naszego narodu, bo aż do czasów Zygmunta Starego i królowej Bony. Przy pomocy uczonego wywodu, nasrożonego nieskończoną ilością cytatów, tak ze starych kronik XVI. wieku, jakoteż z kronik „Organu demokratycznego“, byłbym dowiódł jasno jak na dłoni, że wierni tradycji, snujemy teraźniejszość i przyszłość z przeszłości. Czemże jest, w istocie, dzisiejsze społeczeństwo nasze, i czem jest w szczególności demokracja narodowa, jeżeli nie dalszym ciągiem, albo nowem poprawnem wydaniem Kokoszej wojny? Tak jest, przodkowie nasi, możemy to powiedzieć bez chauvinizmu — już w XVI. wieku odgadli i przeczuli to, co dziś nazywa się „zasadami demokratycznemi“. Gdy się zebrali w większej liczbie, miewali długie przemówienia, hałasowali, debatowali — i rozchodzili się do domu bez żadnego rezultatu. Tak, za czasów Zygmunta Jagiellończyka, skończył się sławny mityng pod Lwowem, tak kończą się i dzisiaj nasze zgromadzenia i narady polityczne. Ani Moskal, ani Tatar, ani nawet p. Hasner nie poczuje ztąd żadnych skutków: natomiast wyrabiają się „pojęcia,“ wybierają się prezydenci, wydziałowi, sekretarze, a nawet reprezentanci dyplomatyczni w postaci delegatów. Niepodobna obliczyć, ile na tem zyskuje godność i duch narodowy.

Ale stało się! P. Giskra nie chciał, ażebym miał sposobność wyjaśnić kochanym moim ziomkom, a w szczególności „ludowi“ lwowskiemu, ten mój historjozoficzny pogląd na kokosze stosunki nasze dzisiejsze i przeszłe. Zakazano zgromadzenia ludowego, a półurzędowa gorliwość „sfer dobrze poinformowanych“ udaje się do łatwowierności królestw Galicji i Lodomerji z prośbą, by ta ostatnia chciała nważać za rzecz prawdziwą, iż gabinet petersburgski przyznał się pośrednio do agitacyj swoich w Czechach, obiecując zaniechać ich na przyszłość, jeżeli Austrja zakaże dr. Smolce i p. Schmittowi zbyt głośnych demonstracyj anti-moskiewskich. Pokazuje się, że gabinet petersburgski jest szczerszym, niżby się kto spodziewał. Kopie on wprawdzie dołki pod swoją sąsiadką, Austrją, ale przyznaje się potem do tego łatwiej, niż dr. Smolka do redakcji *Dziennika Lwowskiego*. Tylko że dr. Smolka przyznał się do tej redakcji, a raczej do komisji, która ją kontrolowała, dopiero wtenczas, gdy ogłosił równocześnie, iż z niej występuje, a ks. Gorczakow tylko warunkowo obiecuje wstrzymać się od redagowania opozycji czeskiej, przyznając się otwarcie do tej pokątnej „redakcji“.

Przebrzmiała już polemika między p. Kornelem Ujejskim, jego przyjaciołmi, dr. Smolką i panem H. M. Jeszcze tylko korespondenci lwowscy zdają z niej sprawę w dziennikach zamiejscowych, i demokratyczny korespondent wiedeński, ten sam, co to prawie kanonizował hr. Thuna, wyraża się, że spór o to, czy kto należy do jakiej redakcji lub nie, jest dla Galicji „smutnem świadectwem“. W tym wypadku trudno mi nie zgodzić się z szanownym korespondentem: niema nic smutniejszego nad to, iż ktokolwiek mógł podejrzywać dr. Smolkę, jakoby redagował *Dziennik Lwowski*. Z drugiej zaś strony smutnem jest, i bardzo smutnem, że obydwaj tak znakomici mężowie, jak dr. Smolka i Kornel Ujejski, dając sobie nawzajem jak najgrzeczniejsze i nikomu nieubliżające wyjaśnienia, tak nielitościwie przy tej sposobności obeszli się z „Organem demokratycznym“. Jeden i drugi z tych panów wypowiedział dość jasno, iż podjęto się z pewnej strony edukacji *Dziennika Lwowskiego* na organ poważny i konsekwentny, ale zaniechano tego później, widząc, iż praca taka jest daremną.

Do teorji, wyprowadzającej dzisiejsze nasze czynności polityczne od czasów kokoszej wojny, możnaby dodać drugą, którąby dedukowała dzisiejszy system rządów municypalnych we Lwowie od sławnej za Sasów dewizy: „Polska nierządem stoi.“ Za Sasów nie dochodziły sejmy, bo je zrywano. Nasza Rada miejska także nigdy nie „dochodzi“, bo nie może zebrać się w komplecie. Całe stosy różnych spraw oczekują nadaremnie załatwienia. Niektóre gałęzie zarządu zdają się być w zupełnej dezorganizacji, między innemi n. p. urząd budowniczy. Urząd ten ma przestrzegać porządku w mieście, ale wszystkie skargi obijają się tam, nie znajdując odpowiednich uszów, któreby je wysłuchać raczyły. Jesteśmy już tak nieszczęśliwi, że zbywa nam nawet na uszach, choć zdawałoby się, że natura nie była więcej skąpą w tej mierze dla tych, co budują nasze domy, niż dla tych, co budują naszą przyszłość. Kronikarz *Gazety* posiada już wspaniałe archiwum, złożone ze skarg różnych przedmieść na urząd budowniczy. Brak kompletu w Radzie miejskiej ma już także osobną swoją literaturę, na złość Niemcom, którzy twierdzą, iż za mało mamy dzieł specjalnych. Wszystko to nic nie pomaga, — panowie radni czytają czasem, i to w czwartek wieczór, gdzieś za miastem przy piwie, narzekania dziennikarskie, i myślą sobie przytem: „Mój Boże, co też to za nieszczęśliwe stworzenia, ci publicyści! Człowiek tu sobie siedzi wygodnie w chłódku i popija piwo, a oni muszą pisać i pisać o tym braku kompletu w Radzie miejskiej! Ale dobrze im tak: po co sobie łamią moją głowę?“

Kulturze niemieckiej przybyło w tych czasach tu we Lwowie kilka bardzo pięknych, drewnianych pomników w kształcie tyk z chorągiewkami, malowanemi na niebiesko i czerwono. Na chorągiewkach tych nadyma się z całą świadomością cywilizatorskiego swojego posłannictwa napis: *Kinder-Rasen* albo *Rasenplatz für Kinder.* Dzieło to kultura niemiecka zawdzięcza lingwistycznym wiadomościom miejskiego urzędu budowniczego. Zdaje się, iż natura odmawiając temu urzędowi organów słuchu, wszystek materjał obróciła na tem większe wykształcenie języka. Gdyby Rada miejska przypadkiem zebrała się kiedy w komplecie, powinnaby jednakowoż polecić, ażeby szanowny urząd popisywał się ze swoim darem przemawiania różnemi językami gdzieindziej, nie na napisach publicznych. Rzecz to drobiazgowa, ale nadaje ona miastu zewnętrzną cechę niemiecką, a napisy takie niemieckie są zupełnie niepotrzebne. Jeżeli Niemiec nie chce zabłądzić we Lwowie, niech się uczy po polsku, albo niech nie przyjeżdża. Dlatego też tłumaczenia takie, jak n. p. „Ulica Szeroka — *Breite Gasse*“, są zupełnie zbyteczne, a już najzbyteczniejszym jest niemiecki napis na trawniku dla dzieci. Niańki tutejsze nie są tak przystępne „kulturze niemieckiej,“ jak urząd budowniczy.

Jeżeli Niemcy nie zaniedbują żadnej sposobności, ażeby nas zmusić do używania ich języka, nie zaniedbujmyż i my żadnej, by się im odwzajemnić. Pracujmy nad tem, ażeby się uwolnić od zabytków długoletniego panowania niemczyzny w naszym kraju, o ile to jest w naszej mocy. Panowanie to tak nas przygniotło, tak nam odjęło wszelką pewność siebie, że nie umiemy korzystać z wolności, jaką mamy teraz pod względem językowym, i dobrowolnie robimy to, do czego nas dawniej zmuszano. Podczas gdy niektórzy idą za daleko w ocenianiu sił narodowych, ogół zna i ceni je zbyt mało. Nie zapominajmy, że w królestwie Polskiem do niedawna urzędowano i sądzono po polsku, uczono wszystkiego po polsku, a nie wydarzyło się nigdy, by brakło wyrazu polskiego, albo książki polskiej. Możemy obejść się bez Niemców i bez ich cywilizacyjnego wpływu o tyle, o ile obchodzą się bez nich Francuzi, Anglicy i Włosi. Co piśmiennictwo niemieckie zrobi dla oświaty, to sobie przyswoimy sami, Wiedeń nie potrzebuje nam tego narzucać. Dodajmy jeszcze, że Wiedeń nie jest ogniskiem oświaty w Niemczech, i że Wiedeń najmniej ze wszystkich miast niemieckich ma prawa, mentorować inne narody w imieniu większej swojej cywilizacji.

My możemy obejść się bez Niemców, a w szczególności bez Wiedeńczyków, ale oto jest jakaś współobywatelka nasza, która nie może obejść się bez nich tak łatwo. W *Nowej Pressie* czytamy bowiem następujący inserat: *„52.000 guldenów! Młoda Polka, która straciła za granicą szanownych swoich rodziców i posiada teraz w gotówce majątek, wynoszący 52.000 złr. w. a., życzy sobie wyjść za mąż za Wiedeńczyka, posiadającego także niejaki majątek, a odznaczającego się wykształceniem, charakterem i rzetelnością. Adres* pod cyfrą A. P. nr. 2.000 w ekspedycji *N. fr. Presse*.“ Szanowny organ demokratyczny, który niedawno upominał się na rzecz Słowian o zwrot dr. Giskry, powinienby reklamować tę młodą Polkę. Pan Giskra nie przyda nam się na nic, bo najprzód nie ma tak pięknego posagu, a powtóre, zrobił ktoś słuszną uwagę, że jak będziemy się upominać o pana Giskrę, to Niemcy zabiorą nam p. Schmitta, p. Widmana, p. Starkla, p. Wilda, p. Gromana, wielu bardzo Langów, Szulców, Sznejdrów i innych — słowem — Galicja zostanie nagle bez Polaków. Młoda zaś Polka, o której mowa, należy nam się słusznie, a owych 52.000 złr. jeszcze słuszniej. Gdzie chodzi o guldeny, tam pewnie Niemcy więcej wzięli od nas, niż nam dali; byłoby więc równie sprawiedliwem, jak przyjemnem, gdyby owe 52.000 złr. wraz z młodą właścicielką i ewentualnemi jej wdziękami, pozostały w kraju. Szkoda, że Wydział składa się z samych żonatych ludzi, moglibyśmy bowiem w imieniu dobra publicznego zażądać, ażeby osobiście starał się załatwić tę sprawę zgodnie z interesami gospodarstwa krajowego. Cała nadzieja ojczyzny polega w tym wypadku na naszych bezżennych pp. praktykantach, koncypientach i innych kandydatach do stanu małżeńskiego, do których wiadomości cały ten fakt niniejszem się podaje.

l) Prawodawstwo, dotyczące zasad organizacji sądów i władz administracyjnych.

Tutaj również autorowie układu nie sądzili, aby przyznając odrębność kraju i jego zarządu, mógł ktoś inny jak kraj sam i władza jego prawodawcza zajmować się urządzeniem odpowiedniego dla kraju aparatu administracyjnego i sądowego.

m) Wydawanie przepisów, dotyczących wprowadzenia w wykonanie ustaw zasadniczych państwa.

Układ nie przewidział potrzeby oddzielnego orzekania, komu wypada wydawać przepisy, dotyczące wprowadzenia praw w wykonanie. Natomiast §. 45. kładzie obowiązek na chorwackie władze krajowe, pomagania rządowi centralnemu w wykonywaniu rozporządzeń, dotyczących spraw wspólnych, stanowi zarazem, że pod względem takich nawet przedmiotów, organa rządu centralnego odpowiedzialne są przed krajową władzą prawodawczą. —

Aby mieć zupełne wyobrażenie, w jakim stosunku naród do narodu żyć może, gdy mają egzystencję wspólną i wspólne interesa, a jednemu z nich pewien rodzaj przodownictwa przypada, trzeba dodać, że układ stanowi wyraźnie, iż z wyjątkiem spraw wspólnych, zarządzanie wszystkiemi innemi sprawami krajowemi należy do kraju samego, a rząd centralny wpływ swój na nie ogranicza do mianowania bana, odpowiedzialnego sejmowi zagrzebskiemu, nie mięszając się dalej w sprawy wewnętrzne, organa zaś swoje, do zarządzania sprawami wspólnemi w Chorwacji, jedynie z grona krajowców wybiera. Układ oświadcza również, że na ziemi chorwackiej żaden inny język za urzędowy nie może być uważany i używany jak język chorwacki, a to bez względu na to, czy organa władzy wykonawczej występują jako krajowe, lub też jako zawisłe od ministerjum centralnego. Dodać wypada również, że kraj chorwacki ma swojego ministra w gabinecie węgierskim z głosem równie stanowczym jak i inni ministrowie, aby interesa chorwackie nawet przypadkiem, nawet pośrednio, uszczerbku nie doznały, i aby wpływ kraju na wszelkie interesa państwowe był zapewniony.

Nie przychodziło na myśl autorom układu, aby jakakolwiekbądź władza lub reprezentacja niekrajowa mieć mogła prawo oznaczania systemu reprezentacji ludowej w Chorwacji. Jeżeli zaś dla stanowienia praw w przedmiotach, wspólnych dla wszystkich krajów korony św. Szczepana, układ wymaga, aby reprezentacja chorwacka wysłała swoich delegowanych do sejmu peszteńskiego, którzy w nim mają zająć miejsce jako wspólni deputowani: to przecież nie sądzi, aby od tejże krajowej reprezentacji wolno nie było odwoływać do jakiejś innej, pod wpływem specjalnym wybranej; układ nie zna bezpośrednich wyborów do sejmu peszteńskiego, któreby ciężko obrażały prawa najwyższej (*souveraine*) reprezentacji ludowej kraju. Spraw krajowych nie spycha jako mniej ważne na wolne od innych zajęć chwile, lecz owszem waruje, aby obrady w sejmie węgierskim w ten sposób były prowadzone, by deputowani chorwaccy co prędzej pospieszyć mogli na obrady własnego sejmu.

Wszelka zmiana w układzie takim, zapewniającym prawo narodu chorwackiego i opisującym wzajemny stosunek Chorwacji do Węgier, nie może być postanawianą na drodze prawodawstwa wspólnego pod pozorem, że dotycze wspólnych spraw korony węgierskiej, lecz tylko na drodze porozumienia się deputacyj krajowych, które traktowałyby jedynie, jako strony z obu równym, tudzież potwierdzenia nowej umowy przez obie reprezentacje krajowe. —

Taki ma dotąd zachodzić stosunek między koroną św. Szczepana a Chorwacją, liczącą 350 mil kwadr. obszaru i 850.000 mieszkańców. W ten sposób pojęli węgierscy mężowie stanu i prawodawcy, że powinien być zapewniony swobodny ruch i rozwój narodowi, jakakolwiek byłaby jego siła liczebna, jeżeli mu się przyznaje cechę kraju odrębnego, a nie poczytuje za prosty departament czy okręg administracyjny. Pojęcia te są snać zdrowe i wychodzą na korzyść potęgi królestwa Węgierskiego. Z każdym dniem przybywają się i wzmacniają jego stosunki, z każdym dniem przychodzą do większej harmonii wewnętrzne dążenia, narodowe i polityczne, z każdym dniem siły jego wzrastają, a świat już głośno mówi o nowej, wytwarzającej się potędze na Wschodzie, która ma objąć świetną przypadającą jej rolę.

W drugiej połowie tejże samej monarchii daleko do uregulowania stosunków, daleko do początku nawet wzrostu sił i wzmożenia się trwałego. Jak zaś daleko jeszcze, nic zaiste lepiej nie świadczy, jak dobrowolne zamykanie oczu na trudności, jak głoszenie światu właśnie przez ministra spraw wewnętrznych o odrodzeniu się Austrji, gdy kraje, wynoszące więcej niż dwie trzecie części ogółu ludności, znajdują się w zupełnym rozstroju, w pełnem nieukontentowaniu, bardzo dalekie od uregulowania wzajemnych stosunków, a opozycja ich zagraża rozsadzeniem dziełu, zaledwie od pół roku u wierzchołka wykończonemu. Nic lepiej nie świadczy, jak to zapowiadanie właśnie przez ministra spraw wewnętrznych jakiegoś niemieckiego programu rządowego, jakiejś niemieckiej roli opatrznościowej dla monarchii — wówczas, gdy w skutek traktatów międzynarodowych spadła cecha niemiecka z Austrji, a swobodna konstytucja, ów wysławiany tytuł zasługi nowego rządu, powinna dać pełne znaczenie przeważnej ilości ludów nie-niemieckich w Austrji, wówczas, gdy w całej monarchii, ba w całym świecie, nikt może domyśleć się nie potrafi, z czem i dokąd ma się udać ten nowy zajazd niemiecki.

Gdy tak odmiennie kształtują się rzeczy w obu połowach monarchii, a im dalej tem prawdopodobnie coraz różniej rozwijać się będą, pomimowoli nasuwa się każdemu myślącemu człowiekowi pytanie: jak dalej one z sobą odbywać będą wspólną drogę dziejową naprzód? Czy wystarczy nadal mechanizm, przy rozdzieleniu obmyślany dla wzajemnej korzyści, dla załatwienia spraw wspólnych, wynikających z życia pod jednym dachem? Czy nie nadchodzi nagląca potrzeba, aby się zmieniły formy łączności, jeśli ludy, którym konieczność polityczna razem postępować każe, mają i nadal pozostać spojone, a całość pozostać silna i coraz stawać się silniejszą, jak tego właśnie wymaga taż sama polityczna konieczność, która im razem żyć zaleca?

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 28. lipca.

(*W.*) Na ostatniem posiedzeniu Rady ministrów przed odjazdem cesarza do Plombières, prezydent Ciała prawodawczego, p. Schneider, zobowiązał się zakończyć tegoroczną sesję z końcem bieżącego miesiąca. Zobowiązania tego zdaje się że dotrzyma ściśle, (już zamknięto obrady Ciała prawodawczego; p. r.) Lecz czy Francja może mu być za to wdzięczną, to inna kwestja! Nic boleśniejszego jak obecne — nie rozprawy, bo tych nie ma — ale wotowania z kolei bez rozwagi, bez poprzedniego rozpatrzenia się w jednej lub drugiej pozycji budżetowej. Dyskusja wszelka, z którejby ona strony nie wychodziła, jest niemożliwą, zagłusza ją wołanie „do głosowania," które zawsze jest niezmiennie zgodnem z wolą rządu. Nic dziwnego, że w takiem położeniu z kwestyj narodowych, które do głębi jeżeli nie poczucie patriotyzmu, to przynajmniej sumienie każdego z deputowanych, którym naród kontrolę rządową powierzył, poruszyć powinne, większość deputowanych robi kwestję partji i jako taką bez litości odrzuca, lub co najwięcej, na później odkłada. To „na później" w Ciele prawodawczem jest obecnie na porządku dziennym. Każdy przedmiot, obszerniejszej dyskusji wymagający lub będący z natury swojej mniej więcej drażliwym, ulega temu smutnemu wyrokowi, nie pozostawiając nawet tej pociechy członkom opozycji, aby mogli choć w części oświecić kraj o jego ważności. Ten los spotkał kolejno wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące wewnętrznego ustroju Francji, których potrzeba załatwienia przy otwarciu Ciała prawodawczego poruszoną była. Dyskusję nad niemi odłożono do rozpraw nad budżetem!

Niestety, brzemienny budżet przyszedł na samym końcu, a Ciało prawodawcze po odbyciu przeszło 150 posiedzeń, znacznie burzliwszych jak lat poprzednich, czuje się zmęczonem, niechętnem do dłuższych rozpraw i powolnem dla wymagań rządu, którego smutna administracja finansowa, będącą wynikiem wadliwego systemu, coraz mniej znajduje obrońców, i powiększa szeregi prawdziwej opozycji, a ta nie jest nią dla czczej formy, ale rzeczy można, jest rzeczywiście organem i wyrazem potrzeb narodu! Z takim przeciwnikiem liczyć się należy, a nie mogąc go się pozbyć inaczej, trzeba mu zamknąć usta w jedynem miejscu, gdzie jeszcze bez odpowiedzialności swobodnie mówić można, t. j. na trybunie Ciała prawodawczego.

Ten a nie inny jest powód, że dzisiejsze Ciało prawodawcze przedstawia obraz umierającego, którego męczy konanie powolne i z dniem każdym czyni niedołężniejszym. W takich warunkach lepiej niech się ta powolna śmierć skończy jak najprędzej!

Ten smutny los zwłoki lub odrzucenia spotkał w krótkim czasie kolejno trzy bardzo ważne sprawy, a mianowicie kontrakt miasta Paryża z Towarzystwem ziemskiem, zniesienie stempla od pism politycznych i afiszów, oraz kwestję zarządu Algierji.

Kontrakt miasta Paryża przez cztery miesiące spoczywał w łonie komisji; czas ten okazał się niedostatecznym do jego zbadania, i z tego powodu do przyszłej sesji odłożonym został. W poprzedniej korespondencji uprzedzając odłożenie, donosiliśmy o niezgodzie komisji z p. Hausmanem, a niezgoda ta rzeczywiście istniała, oraz o chęci podania się do dymisji z prefektury Paryża. Wiadomość ta, bardzo pożądana dla tutejszych mieszkańców, nie zdaje się potwierdzać. Być może, że p. Hausman miał ten zamiar, przewidując trudności, jakie obrona jego systemu napotkaćby w Ciele prawodawczem. Lecz z chwilą, jak odroczenie zostało zadecydowanem, o dymisji więcej nie myśli, a przeciwnie wieści o utworzeniu ministerstwa miasta Paryża, zaczynają coraz więcej nabierać prawdopodobieństwa, i spodziewać się można, że to wkrótce nastąpi. W takim razie ambicja pana Hausmanna byłaby sowicie zadowolniona łaską cesarza, bo nowo utworzone ministerstwo miasta Paryża ma za sobą pociągnąć zniesienie dotychczasowego ministerstwa sztuk pięknych i domu cesarskiego.

Kilka zaledwie miesięcy upłynęło, jak nowa ustawa prasowa weszła w życie. Dając możność zakładania pism każdemu obywatelowi francuzkiemu, a nieznosząc ani ogromnej kaucji, ani opłaty stempla na piśmiennictwo polityczne, dała pochop do nadzwyczajnego wzrostu na polu spekulacji dziennikarskiej nieopłacalnej, wolnemu od kaucji i stempla, mnóstwo dziennikarstwu krajowego i materjalną dla dzienników politycznych, których numera pojedyncze sprzedają się zwykle po cenie 15 centymów, a opłata stemplowa 5 centymów wynosi. Ten rodzaj jakby protekcji dla dzienników, wyrzucających się polityką, zrodził i z każdym dniem rodzi masę nowych dzienników, które będąc ograniczone ściśle na zakres spraw niepolitycznych, niesocjalnych, niereligijnych i tp., zajmują się po największej części skandalami, uszczerbek moralności publicznej przynoszącemi. Zdrożny ten kierunek, bardzo widoczny, wywołał żądania kilku członków francuzkiego Ciała prawodawczego, o zniesienie stempla, niezgodnego z pojęciami o wolności prasy, co jedynie zdoła zaradzić moralnemu upadkowi wszystkich dzienników. Żądanie to słuszne nie zdołało jednak ocucić obopólnego francuzkiego Ciała prawodawczego; pan minister odesłał ich w odpowiedzi do jednej ze swoich mów, jakie miał przy przyjęciu nad ustawą prasową.

Trzecią z kolei kwestją, narodową, a nie opozycyjną, była sprawa Algierji. Jeżeli niechętne traktowanie dwóch pierwszych dałoby się czem usprawiedliwić, to brak decyzji w trzeciej, pomijając kwestje finansowe, obrażał uczucia ludzkości, do których nędza dziesiątkowanych rok rocznie głodem, tyfusem lub cholerą krajowców powinna była znaleźć przystęp. Całe złe spoczywa w wojskowym zarządzie kraju, który bardzo słusznie tak żwawo przez pana J. Favre atakowanym został, i wywołał zaambarasowaną odpowiedź pana Rouhera, który prawdą nie często się posługuje. Robiąc pewne ustępstwa lub zastrzeżenia, dawał tak sprzeczne zaręczenia, że Izba nie mogąc na razie powziąć stanowczej decyzji, zamknęła obrady z tem przekonaniem, iż wszystko w Algierji bardzo źle idzie.

Jakkolwiek obrady były bardzo niekompletne, widoczną jednak jest, że zniesienie takzwanych biór arabskich jest rzeczą konieczną; o to dopomina się zarówno naród francuzki, którego Algierja więcej kosztuje, jak przynosi dochodu, jak również tamtejsi krajowcy i oraz koloniści francuzcy, na czele których z ogromną wytrwałością stoi arcybiskup Algieru, Lavigerie, którego czynność w niesieniu pomocy bez różnicy wyznań, rozwinięta w czasie głodu, oraz słuszne zatargi z naczelnikiem wojskowym, marszałkiem Mac-Mahonem, zjednały mu ogólny szacunek i wdzięczność. Zacny ten kapłan do tej chwili znajduje się w Paryżu, robiąc wszelkie starania, aby dotychczasowy system polityczny zniesiony został, o czem wątpimy, bo o ile nam wiadomo, rząd po rozprawach w francuzkiem Ciele prawodawczem silniej jak poprzednio obstaje przy utrzymaniu biór arabskich, które głównie stoją na zawadzie wszelkiemu rozwojowi. Francja raz powinna stanowczo orzec, czy chce w Algierji utworzenia społeczeństwa francuzkiego i cywilizacji Arabów, i w takim razie potrzeba zniesienia azjatyckiej formy rządu jest niezbędną. Dotychczasowy system wojskowy, gdzie trzech oficerów: kapitan, porucznik i podporucznik, mają zlecony zarząd pewnego okręgu z nieograniczonemi atrybucjami, w których ręku spoczywają wszystkie gałęzie administracyjne i sądowe, nietylko nad krajowcami ale i kolonistami, czyni niemożliwemi wszelkie usiłowania cywilizacyjne, a zmuszając Francuzów do utraty praw i swobód obywatelskich, jest głównym powodem, że kolonizacja nic znajduje wielu zwolenników, coby inaczej było przy zarządzie cywilnym i gdyby potrzeby krajowe przez własnych deputowanych do francuzkiego Ciała prawodawczego i pod jego sankcję oddawane były.

Bukareszt dnia 26. lipca.

(*A. Łab.*) Bratiano wrócił wczoraj z Dżiurdżewa. Był on także i w Ruszczuku, gdzie konferował z gubernatorem Sabii-baszą i zkąd przywiózł niewiem o ile prawdziwą wiadomość, że bandy bółgarsko-moskiewskie po kilku utarczkach zostały zupełnie zniesione. Wiadomość ta wydaje się nam nieco przedwczesną, tem bardziej że równocześnie donoszą nam z innego źródła o przerwaniu kolei żelaznej na przestrzeni między Ruszczukiem a Warną przez bandę, która wkroczyła do Isakczy. Bliższych szczegółów o spotkaniach, jeźli jakie w przeciągu ostatnich czterech dni zaszły, nie mamy; również nie są znane dotąd nazwiska owych miejscowości, w których pierwsze utarczki stoczono. Dzienniki opozycyjne są w tej mierze jak najgorzej poinformowane, czyli raczej niewiedzą nic zgoła, co się w koło nich dzieje, urzędowe zaś milczą, niechąc dotykać tak drażliwego dla nich przedmiotu.

Z procesu, wytoczonego przyaresztowanym w Dżiurdżewie, dowiaduje się *Romanul*, że banda zebrała się rzeczywiście w Petruszanach, zkąd w łodzi, najętej w Dżiurdżewie, przeprawiła się na drugi brzeg Dunaju. Znaleziono proklamacje w języku bółgarskim i kilka skrzyń z bronią, deklarowanych jako towar zagraniczny i adresowanych do kupców Bółgarów i Niemców w Rumunii. Powody, dla których właśnie w tej chwili przedsięwzięto napad, zdają się być te, że miejscowość, w której nastąpiło zbrojne najście, ogołocona jest z wojska tureckiego, które jest rozłożone wzdłuż granicy serbskiej, i że w czasie wyborów, wpośród ruchu powozów jadących z wyborcami i powracających z stolicy dystryktu, transportowanie sprzysiężonych do Petruszan mogło się odbyć bez zwrócenia uwagi, gdyż ta była skupioną w owym tak ważnym akcie politycznym (?!).

Między aresztowanymi znajduje się dzierzawca, p. Koloni, który był czynnym przy zebraniu, uzbrojeniu i ambarkowaniu oddziału, właściciel czyli kapitan łodzi, Grek, i pewien Bółgar, który podróżując za paszportem tureckim i bawiąc w kraju od 15 dni, ściągnął na siebie podejrzenie władz.

Aresztowani Bółgarzy okazują w swych odpowiedziach wielką siłę patrjotyzmu. Oddział jest złożony z członków legionu bółgarskiego, rozwiązanego w Serbii przed dwoma miesiącami, z którego 200 wkroczyło do Rumunii. Rząd rumuński rozlokował ich był po rozmaitych miastach i wsiach, wpływając na nich, by sobie szukali zajęcia.

Dowodzącymi mają być niejaki Karadżia i Hadżi Dimitriu. Rząd rumuński po przeprowadzeniu jak najskrupulatniejszego śledztwa, oddał obwinionych w ręce sprawiedliwości, wysłał wyższego oficera na miejsce czynu, powołał pod broń dorobańców dystryktów Wleska i Teleorman; wysłał jedną kompanię piechoty do Dżiurdżewa, dwa szwadrony ułanów do Aleksandrji, a inne dwa szwadrony do Zimnicy. Straż graniczna została podwojoną, wszelkie zgromadzania się Bółgarów zabronione i nikt nie może przekroczyć Dunaju, jak tylko na wskazanych miejscach i po dopełnieniu przepisanych formalności. Tyle donosi *Romanul*.

Bardzo to piękne, co uczynił rząd rumuński; szkoda tylko, że stało się to nieco za późno. Przechwałki *Romanula* miałyby przed dwoma tygodniami bodaj jaką taką wartość, dziś nie są one w stanie oczyścić rządu od ciążącego na nim zarzutu. Szkoda także, że organ p. Bratiana i Rosettego nie wspomina nic o oficerach moskiewskich, dowodzących bandami, ani też o tem co się stało z przyaresztowanym w Dżiurdżewie ajentem moskiewskim?

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. W sejmie peszteńskim są rozprawy nad ustawą wojskową w najpełniejszym toku. Przyjęcie projektu ministerjalnego jest już na każdy sposób zapewnione. Przed rozpoczęciem obrad ogólnych nad tą kwestją, obradowano nad nią w klubie Deaka, i w świetnej mowie wykazał tam prezydent ministrów, Andrassy, konieczność przyjęcia projektu, wyświecając go punkt po punkcie.

W sejmie samym najsilniej uderzył na przedłożenie Madarasz (ostateczna lewica.) Przyjmując także projekt za podstawę swoich rozumowań, domagał się zupełnej samoistności armii węgierskiej, jak również, aby król niemógł powołać rezerw bez kontrasygnatury ministra odpowiedzialnego, a honwedów bez zezwolenia sejmu. Wywody jego zbił w piorunującej mowie jenerał Perczel (umiarkowana lewica). We czwartek mieli w tej samej sprawie przemówić jeszcze: Tisza, Ivanka, Koloman, Toth i Kerkapolyi. W imieniu rządu miał zabrać głos br. Eötvös.

W Peszcie ma się zebrać konferencja katolików, dla obradowania nad obmyśleniem środków trwałego zabezpieczenia niezawisłości kościoła. Deak miał oświadczyć, że zajmie się tą sprawą natychmiast po ukończeniu sesji sejmowej. Jest więc nadzieja, że kwestja zostanie wyczerpująco załatwioną.

Cesarz sankcjonował następujące ustawy węgierskie: ustawę o ściąganiu podatków, o podatku domowym, osobowym i ustawę stęplową.

Wniosek deputowanego Mileticza, aby Izba pozwoliła wytoczyć proces o udział jego w spisku Radowanowiczów, przyjęła peszteńska Izba poselska ze znacznemi zmianami, zaproponowanemi przez ministra sprawiedliwości Niewiadomo jednak jakie są te zmiany.

Pester Lloyd zamieszcza otwarty list Türra do redaktora, w którym jenerał wykazuje szkodliwość usiłowań opozycji, i tak między innemi mówi: „Przyszedłem do przekonania, że emigracja przez cały ciąg dwudziestu lat fałszywe miała pojęcia o stanie opinii w kraju". Co się tyczy żądań lewicy, aby obalić delegacje — mówi on, iż lewica powinnaby wiedzieć, że podstawa nie osłabiła się, lecz przeciwnie wzmocniła przez system, oparty na delegacjach. Na zakończenie krytykuje trzy punkta programu wielkowaradyńskiego. Co do landwery twierdzi Türr, że niema różnicy opinii w stronnictwach; życzenie wymienienia Węgier w zmienionym tytule monarchii, jest łatwe do spełnienia i sprawiedliwe; co do żądania lewicy obalenia delegacyj, powtarza, że dopokąd takowych czemś lepszem nie można zastąpić, obalenie delegacyj byłoby szkodliwem.— Biskup Michał Horvath odpowiada w *Lloydzie* na zarzuty Koszuty.

Jak wiadomo, zaprzeczył książę Aleksander Karageorgiewicz, skazany przez serbski trybunał na 20 lat więzienia, kompetencji temu trybunałowi i wzbronił przeznaczonemu sobie do obrony adwokatowi, prowadzić obronę. Tymczasem nie ulega podobno żadnej wątpliwości, że jest on obywatelem serbskim, bo w akcie zrzeczenia się tronu, który własnoręcznie podpisał (w r. 1858) znajduje się następujący ustęp: „Zastrzegam sobie zresztą swobodę przemieszkiwania jako Serb w Serbii".

Francja. We wtorek dnia 28. bm. przyjęło francuzkie Ciało prawodawcze nową pożyczkę, poczem zamknięto tegoroczną sesję. Zawotowana pożyczka wynosi 429 milionów, koszta przeprowadzenia tej operacji obliczono na 21 milionów, więc przyrośnie w skutek tego nowych 450 milionów franków długu. Ta suma 421 milionów ma być podzielona w następujący sposób: Ministerjum wojny: na przerobienie broni 91,600.000, materjały artyleryjskie 2.500.000, wzmocnienie fortec 32,000.000, wojskowe telegrafy 200.000, mundury 5,622.000, razem 131,922.000 franków. Ministerstwo marynarki: artylerja i uzbrojenie załogi floty 21,500.000, rzymska wyprawa 3,052.234, wyroby specjalne 3,000.000, nadzwyczajne wynagrodzenie robotników 2,500.000, razem 30.052.334 franków. Ministerstwo robót publicznych: regulacja rzek 25,500.000, kanały 14,500.000, porty 30.500.000, powodzie 9,275.000, na cele udoskonalenia rolnictwa 3,644.646, razem 83,419.646. Z tej pożyczki mają być także zapłacone koszta uzbrojenia w r. 1867 z powodu kwestji luksemburgskiej. Wynoszą one 183,606.000 franków.

L'Etendard i *la Presse* ogłaszają okólnik ministra wojny, zarządzający dalsze urlopowania „w interesie skarbu." Stan czynny armii francuskiej jest obecnie rzeczywiście bardzo nizki.

W święto napoleońskie (d. 15. sierpnia) ma być mianowana wielka liczba senatorów. Najliczniejszego kontyngentu dostarczą dyplomaci. Wymieniają następujące nazwiska przeznaczonych do tej godności: Sartiges, Benedetti, Latour d'Auvergne i Mercier. W dniu tym mają także przedstawione być świątynie pokoju i wolności za pomocą ogni sztucznych, jako symbole drugiego cesarstwa. Widok to będzie bardzo świetny. Nieprzychylni Napoleonowi III. dowcipnisie mówią o tych fajerwerkach, że one rzeczywiście doskonałym będą obrazem obecnego cesarstwa, bo nic tak prawdziwie nie przedstawi świetności tryumfów Napoleona III., jak ciemność, która ogarnie widzów po ich spaleniu.

Monitor i *Constitutionnel* wielce interesują się nową podmorską linią telegraficzną, która ma bezpośrednio łączyć Francję z Ameryką. Ma ona zostać oddaną do publicznego użytku w dniu 1. września 1869 roku. *Monitor* utrzymuje, że już dnia 15. września 1869 r. (t. j. w setną rocznicę urodzenia Napoleona I.) będzie mógł prezydent Stanów Zjednoczonych przesłać Napoleonowi III. powinszowanie rocznicy tym telegrafem. Pojedyncza depesza, złożona z 20 słów, kosztować będzie 100 franków, co i angielskie Towarzystwo

podmorskiego telegrafu zmusi do zniżenia taryfy, jest ona bowiem obecnie o wiele wyższą.

Żeby pozbyć się satyrycznego pisma p. Rocheforta, które bardzo jest rządowi nie na rękę, ma on wytoczyć mu mnóstwo procesów tendencyjnych, aby karami pieniężnemi stłumić nienawistny dziennik.

Ziemie Polskie. Korespondent *Neue freie Presse* „od polskiej granicy" podaje szczegóły o gospodarstwie tamtejszych czynowników, które dla Niemców brzmią jako niesłychane *curiosum*, ale dla nas są one czemś tak zwykłem, i tak już przyzwyczailiśmy się do tego, że niepotrafilibyśmy nawet wyobrazić sobie Moskali inaczej, jak w ten sposób postępujących. Oto fakta, o których pisze korespondent niemieckiego dziennika. „Uczony nadzieratel szkół w królestwie Polskiem, pan Wiłujew kazał na inspekcji w szkole w Radomiu wyliczyć jednemu z uczniów dziesięcioro Bożych przykazań. Chłopiec recytuje. Gdy przyszło do czwartego przykazania, które uczeń równie gładko przytoczył jak inne, przerywa mu pan nadzieratiel, utrzymując, że źle mówi, bo czwarte przykazanie powinno tak brzmieć; „Czcij i kochaj cara nadewszystko, a potem ojca i matkę, abyś" i t. d. Palnął zdziwionym dzieciakom półgodzinne kazanie o obowiązkach dla cara, które wedle jego światłego mniemania, są równie święte jak obowiązki dla Boga, i na tem ukończyła się inspekcja.

„W państwie carów jest bardzo wiele świąt dworskich t. j. urodzin, rocznic śmierci i t. d. licznych członków panującej rodziny. Wszystkie te pamiątki potrzeba tak samo obchodzić jak święta kościelne: sklepy muszą być pozamykane, w polu robić niewolno i t. d., a księża dostali rozkaz, aby z kazalnic wykładali ludowi, że nieobchodzenie tych świąt carskich z należytym pietyzmem, bardzo ciężkim jest grzechem. Potrzeba zaś wiedzieć, że wypada takich dni świątecznych w przecięciu po pięć na miesiąc.

„Naczelnik wojenny powiatu C., niejaki p. K. przyjechał w urzędowym interesie do Mławy. Mocno podchmielony, a więc w dobrym humorze odwidził jednego z podrzędnych urzędników, którego jednak nie zastał w domu. Żona tego urzędnika przyjęła jednak przełożonego swego męża jak najuprzejmiej, i wiedząc czem mu może dogodzić, co prędzej postawiła przed niego butelkę i kazała przyrządzić śniadanie. Usługująca dziewczyna miała lat 18 i była wcale niebrzydka. Wpadło to w oko szanownemu czynownikowi i zaczął tak szczerze po moskiewsku żartować z nią, że gospodyni nie pozostało nic innego, jak tylko wyjść z pokoju. Ale to bynajmniej nieskonfundowało Moskala. Biedne dziewczę zaczęło w głos płakać i krzyczeć — ale i to nic nie pomogło. Po upływie pół godziny wypuścił ją i krzyknął po kozacku: „Hola! barynia, (pani), jak się tam pani nazywasz, przyjdź pani pożegnać mnie!" Rozumie się, że ta ze strachu i przerażenia schowała się jak mogła najdalej i nie pokazała się. Na drugi dzień dostał jej mąż wygowor od niego, za to, że żona jego pozwala odwidzających dom jego przełożonym wychodzić, niepożegnawszy się z nimi. Zagroził mu zato suspenzją.

„Gubernator grodzieński (na Litwie) skazał za nieczystość w pomieszkaniu kilku żydów, całą tamtejszą gminę żydowską na 10 rubli sr. kary od każdego numeru, co przyniosło mu dochodu 1500 rubli. Żydzi podali rekurs do namiestnika Kaufmana, i sześciu z nich osobiście poniosło ten akt do Wilna. Kaufman odstąpił to zażalenie do załatwienia gubernatorowi, który kazał żydom ponownie zapłacić od numeru 25 rubli kontrybucji, a oprócz tego każdy członek deputacji musiał zapłacić 25 rubli. Po tej podwójnej karze udali się żydzi do ministra spraw wewnętrznych, ten odstąpił ich sprawę Kaufmanowi, a ten znowu gubernatorowi. Musieli więc żydzi znowu zapłacić po 10 rubli kary, wszyscy, a owi delegowani po 25 rubli. Żydzi podali najwiernopoddańszą prośbę do cara, który rozkazał tłumaczyć się gubernatorowi. Ten kazał żydom po raz czwarty zapłacić po 10 rubli a delegowanym po 25 rub. i całe miasto zmusił do podpisania adresu, w którym jest mowa o nim jako o ojcu dobrotliwym, i robią go obywatelem honorowym miasta Grodna w nagrodę za dobrodziejstwa, jakich z jego łaski doznaje miasto" itd.

Z Petersburga piszą do *Czasu*:

Pożary zwracają na siebie coraz większą uwagę. Oprócz okólnika ministerstwa spraw wewnętrznych, Potapow wydał okólnik do gubernatorów i wszystkich władz miejscowych, aby zwracały uwagę na przyczyny takowych nieszczęść i zechciały go szczegółowo zawiadamiać tak o przypadkach pożarów, jako i powodach do nich; w ten bowiem tylko sposób, jak się wyraża, znając dobrze przyczyny, będzie można odpowiednie wynaleźć do zapobieżenia środki. Najlepsze według nas środki są: wpływanie na oświatę i umoralnienie ludu, oraz obszerny rozwój instytucji ubezpieczeń od ognia, ale jeźli drugi z tych środków jest niepodobny dla ekonomicznej pozycji naszych prowincyj, to do pierwszego moskiewscy cywilizatorowie są zupełnie niezdolni, gdyż cała ich działalność jest zwrócona w kierunku wprost przeciwnym.

Wielką tu radość sprawiło, że *Gazeta Policyjna* wychodzić zaczęła w Warszawie we dwóch językach. Jakkolwiek nie pierwszy to pomysł, bo nieliczące *Dniewnika Warszawskiego*, dziesięć gazet gubernialnych — takzwanych *Guberskich Wiedomosti* — wychodzi w królestwie Kongresowem tylko w moskiewskim języku, uważają to jednak za ważny krok ku zmoskwiceniu Kongresówki, i dlatego *Petersb. Wiedom.* z zapałem witają tę wiadomość. Gazeta wspomniona jest z pewnością najlepiej redagowaną ze wszystkich dzienników moskiewskich. Niemniej jednak jak inne pragnie moskwicenia Polski przedewszystkiem. Ma tylko tę jedną dobrą stronę, iż rozumie jak niedorzecznem jest ściganie polskości, które może nieraz ludność daleko bardziej rozdrażniać, niżeli do osiągnięcia celu potrzeba. Domaga się więc stałych praw dla naszych prowincyj, oburza się na pojedyncze niedorzeczne prześladowania, jak np. na obdzieranie krzyżów i ozdób itp.; ale wyłączność praw dla nas pod względem nabywania dóbr, testowania, niedopuszczania na wyższe urzędy, uciemiężanie prawne religii katolickiej, lubo bez gwałtów, niedozwalanie polskiego języka wszędzie a zaprowadzanie moskiewskiego tak po szkołach, jak i we wszystkich instytucjach, są to u niej bezwzględnie dobre środki. Pragnie ona zatem legalnego despotyzmu nad Polską, moskwicenia nas koniecznie, ale bez widocznych gwałtów, bez jawnych oznak barbarzyństwa, coś niby po prusku. Pod pewnym względem jest zatem bardziej niebezpieczną niż dziennnik Katkowa. Ten ostatni przypomina sobie te czasy, w których Polakom zapewniał, że Moskwa tylko sięga po Bug i Niemen; uważa zatem Kongresówkę za Polskę, dlatego chce właścicieli ziemskich przenieść z Litwy i Rusi do Kongresówki, oburzając się na rozdawanie dóbr rządowych w Królestwie; przeciwnie *Petersb. Wiedom.* poczytują całą Polskę za Moskwę, dlatego moskwicenie wszystkich naszych prowincyj liczą do obowiązków obywatelskich. Katkow jest gotów dokonać największych nadużyć, aby tylko zagłuszyć dźwięk mowy polskiej na Litwie i Rusi; wszystko co robi rząd w prowincjach Zabranych, jest dla niego za mało, środki te uważa za słabe i żąda silniejszych; ale *Petersb. Wied.* pragną legalnie moskwicić nas, dając niby całej Polsce jako przyszłość wielką ojczyznę moskiewską i w niej kiedyś równość praw moskiewskich i postęp ekonomiczny. Możnaż wymyśleć gorsze naigrawanie się z ducha narodu!

Kronika.

— **Mosty na kolei czerniowieckiej.** Ministerstwo zakazało było przed dwoma miesiącami przewozić pociągami osoby przez mosty żelazne na Dniestrze i Prucie, a uczyniło to, nie kazawszy te mosty pierwej zbadać. Dyrekcja w skutek tego wzięła się do postawienia mostów tymczasowych. Teraz gdy te mosty tymczasowe już są gotowe, nadeszło z ministerstwa cofnięcie pierwszego zakazu. Takie niekonsekwentne postępowanie naraziło zarząd kolejowy niepotrzebnie na znaczny wydatek, a w dalszej wynikłości ten wydatek poniesie sam skarb państwa, musząc dopłacić w przyszłym roku o tyle więcej jako subwencję gwarantowaną.

— **Podziękowanie.** Zarząd Towarzystwa składa podziękowanie p. Wandzie Chwalibogowej w Grojcu za darowanie dla biblioteki Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego 32 zeszytów czasopism ogrodniczych; pani Salomei Dąbskiej w Wojniczu, pp. Kuczkowskiemu, c. k. staroście w Kołomyi, Grzegorzowi Łukasiewiczowi w Chocimierzu, księdzu Kluczyckiemu w Przeworsku i Różańskiemu w Pałczyńcach. za gorliwe zajmywanie się sprawami Towarzystwa.

— **Wezwanie.** Uprasza się wszystkich szanownych członków Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego, którzy wkładek za r. 1867 i 1868 dotąd nie uiścili, ażeby raczyli przypadające należytości przesyłać do rąk pana Ludwika Pierożyńskiego (l. 615²/₄ ulica Szeroka).

Lwów dnia 1. sierpnia 1868.

Z zarządu Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego.

— **Adam Kaczurba**, uczeń 1szej klasy gimnazjalnej, lat 13 mający, włosów jasnych, twarzy bladej i szczupłej, znikł 16. z. m. ze stancji we Lwowie bez śladu. Ktoby miał jaką wiadomość o nim, raczy zgłosić się do p. Keglera we Lwowie, w klasztorze OO. bernardynów, albo do rodziców tegoż ucznia, zamieszkałych w Jaworowie.

Moskwa. *Czernow. Ztg.* donosi: „Temi dniami przechodziła przez Czerniowce gromada wychodźców mazurskich z powiatów jasielskiego i krośnieńskiego w powrocie z Bessarabii, dokąd przed kilku tygodniami sprowadzono ich wraz z rodzinami. Nieszczęśliwi zawiedzeni w swych nadziejach, wynędzniali, wzbudzali powszechną litość".

Kęty dnia 28. lipca. Od tygodnia wyczekujemy daremnie, tak w publicznych pismach naszych, jakoteż i niemieckich, obrony przeciw zjadliwym napaściom na miasto nasze i całość kraju naszego, umieszczonym w *Neue fr. Presse* i *Silesii*, z powodu, iż na posiedzeniu Rady powiatowej w Białej dnia 10. lipca b. r. pełna Rada, w skutek wezwania c. k. namiestnictwa, większością głosów uchwaliła, aby siedzibą powiatu, nie Biała, jak dotąd, ale miasto nasze było.

Ojcowie miasta naszego, energiczni w razach, gdzie tego wcale niepotrzeba, jakoś policzek ten, miastu naszemu tak bezczelnie wymierzony, dotąd milczeniem zbywają.

Rzecz, dotycząca umieszczenia siedziby powiatu w Kętach, ma się następująco:

Wskutek najwyższego rozporządzenia z dnia 16. października 1865 r. przedłożył komisarz rządowy pod dniem 16. grudnia 1865 sejmowi projekt terytorjalnego podziału królestwa Galicji i Lodomerji wraz z w. księztwem Krakowskiem, w celu przeprowadzenia nowej organizacji władz politycznych, do orzeczenia. Projekt ten miał być opracowany przez W. rząd na podstawie istniejącego podziału kraju na okręgi wyborcze, jako najodpowiedniejszego do podziału na powiaty, i miał mieć na celu jak największe oszczędzanie skarbu państwowego i jak największe uwzględnienie interesów i wymagań ludności. Zasady te jednak nie do wszystkich miejscowości zastosowane zostały, albowiem Kęty, będące dotąd okręgiem wyborczym i sądem śledczym dla byłych powiatów Oświęcima i Białej, zostały pominione, a siedziba urzędu powiatowego w odśrodkowej Białej naznaczoną została. W skutek tego wniesiono do sejmu krajowego ośm petycyj, mianowicie z miast Kęt i Oświęcima, i większych i mniejszych posiadłości obu powiatów, o umieszczenie urzędu powiatowego w Kętach. Komisja, w tym celu wyznaczona, uwzględniając powszechne życzenia i słuszne powody w powyższych petycjach wyrażone, odstąpiła od projektu rządowego i przeznaczyła na siedzibę powiatu miasto nasze, co też sejm znaczną większością głosów na posiedzeniu d. 21. kwietnia 1866 uchwalił. Mimo tego rząd, ulegając zapewne presji ze stron Białan i zarządu dóbr arcyksięcia Albrechta, nieuwzględnił korzyści własnych i interesów i wymagań ludności byłego powiatu kęckiego i oświęcimskiego, i powtórnie graniczną Białę za siedlisko władzy politycznej obrał. Obywatele powiatu kęckiego i oświęcimskiego na zjeździe przedwyborczym w Kętach w 1867 roku w celu porozumienia się o wybór posła na sejm krajowy z mniejszych posiadłości powiatów: kęckiego, oświęcimskiego i bialskiego, między innemi uchwalili, aby z łona swego wybrać i wysłać deputację do Najjaśn. Pana, z przedstawieniem tego jaskrawego obu powiatów pokrzywdzenia.

Deputacja, z 8 członków złożona, na której czele Wincenty hr. Bobrowski i br. Larisz, udała się do Wiednia i przedstawiła Najj. Panu życzenia obydwóch powiatów. Najj. Pan przyrzekł uwzględnienie i zażądał w tej mierze opinii namiestnictwa, które niewiemy czy właściwie, pomijając to co już raz sejm uchwalił — zażądało orzeczenia Rady powiatowej bialskiej, i właśnie orzeczenie to, pod d. 10. bm. na niekorzyść Biały przez większość Rady dane, w wściekłość wprawia korespondentów bialskich do *N. fr. Presse* i *Silesii*. Oto co nam zarzucają, *dass den nationalen Ultras kein Mittel zu gut oder zu schlecht ist, um ihre oft sonderbar gearteten Pläne durchzuführen.* Nam się zdaje, że to wszystko da się o Stadionach bialskich powiedzieć, którzy przed owem posiedzeniem Rady powiatowej, radnych włościan, na wypadek, gdyby za Kętami głosowali, dawnemi rządami szlacheckiemi straszyli. Włościanie jednak nasi, mądrzejsi od agitatorów i korespondentów bialskich, niedali się uwieść, przekonani, że *sonderbar geartete Pläne* nie sprowadzałyby sobie na kark władzy politycznej. Dalej powiadają ci kurzą ślepotą nawidzeni korespondenci, że Kęty to *ein armes, abseits der Verkehrstrasse liegendes Nest.* Pytanie przeto, którą też drogą doszli do przeliczenia naszych kieszeń, kiedy tak *abseits der Verkehrstrasse* położeni jesteśmy. Tutaj musimy im oświadczyć, że każdy, a nawet i Niemiec, ale ostatni niekoniecznie z Biały, może albo gościńcem wiedeńskim na Kozy, albo gościńcem obwodowym połączonym z gościńcem węgiersko-karpackim na Żywiec, albo starą drogą, którą niegdyś nasz Jan III. spieszył na odsiecz Wiednia, albo koleją żelazną na Oświęcim, gościńcem łączącym Kęty z granicą pruską i moskiewską, wreszcie gościńcem komorowskim podobnież na Oświęcim, dostać się wygodnie do Kęt, gdzie przybywszy. od pierwszego lepszego pędraka na ulicy dowiedziałby się, a nawet dzięki p. Macherowi, na zapytanie niemieckie, w takimże języku, że miasto municypalne Kęty leży nad Sołą — że jest punktem środkowym między Białą a Oświęcimem, że wszystkie powyżej wyliczone publiczne gościńce tutaj się krzyżują, że ludność miasta wynosi blisko 5000 dusz, że majątek miasta w wartości 250.000 złr., przynosi rocznego dochodu 12.000 złr., że ma szkołę główną czteroklasową chłopców i trzyklasową dziewcząt i trzy kościoły, że mieszkańcy na wielką skalę sukiennictwem się trudnią, mając kilka fabryk przędzalnych, że dopiero co wystawioną została przez Kopcińskiego przędzalnia, gdzie siła wody zastąpiona siłą pary, z machiną najnowszej konstrukcji, o której Białanom dotąd ani się śniło, nakoniec, że każdy Białanin, który zbrodnię popełni, w Kętach w kozie siedzieć musi, albowiem tutaj dla Biały i Oświęcima jest siedziba sądu śledczego.

Co do agitacji, by „*diesen ehemals zum deutschen Bunde gehörigen Distrikt Biala, Auschwitz und Zator zu Schlesien zuschlagen*" musimy sz. korespondentom solennie oświadczyć, że jakkolwiek dystrykt ten nigdy do Rzeszy niemieckiej nie należał — to przecież z całej duszy i serca i wszystkich sił popierać będziemy podobną agitację, aby nietylko ów dystrykt, ale cała Galicja jak najrychlej przyłączoną została do Szlązka, do owej dawnej dzielnicy polskiej, która z taką tęsknotą do nas swe ręce wyciąga. Szkoda tylko, „*dass die Kinder in Biala durch die Uiberbürdung mit einer Unzahl polnischer Sprachstunden geradezu verdümmt werden*" — Biedne dzieci! nawet *Pressy* i *Silesii* czytać nie będą umiały. Cóż robić? My jakoś nie tracimy nadziei, a sądząc, że szan. korespondenci, jako uczniowie dawnego systemu wychowania, przeceniają dzisiejszy system kształcenia i uczącą się dziatwę bialską — wierzymy w lepszą przyszłość!

W końcu jeszcze jedna uwaga. Polskie czasopisma zamieściły korespondencję z Białej, w której czytamy co następuje: „P. Rudolf Seliger, prezes Rady powiatowej i gminnej w Białej, przystąpieniem swojem do Towarzystwa pedagogicznego dowiódł, że mimo różnicy wyznania i narodowości, uznaje potrzeby kraju, którego jest obywatelem." Z podobnemi szumnemi panegirykami spotykamy się często w korespondencjach z Białej, chociaż p. Seliger należy do niemieckich centralistów!

— **Nadesłane.** Upraszamy nieznajomego nam pana, którego służący dnia 30. lipca br. w pomieszkaniu naszem (Halickie nr. 453¹/₄) bez naszej wiedzy i pod naszą nieobecność — zapewne przez pomyłkę — 5 butelek wina zostawił, ażeby je sobie do dnia 15. sierpnia br. odebrał; w przeciwnym razie będą one sprzedane, a pieniądze oddane funduszowi Towarzystwa pomocy naukowej. — We Lwowie dnia 15. sierpnia 1868.

D. i S.

Ostatnie wiadomości.

Correspondence générale, organ ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, zaprzecza pogłoskom o zbliżeniu się Austrji do Prus i powiada, że Austrja wprawdzie od czasu pokoju praskiego stara się utrzymać dobre stosunki z Prusami, ale nie robi żadnych kroków w celu zbliżenia się do gabinetu berlińskiego. Pogłoski o przyjaźni austrjacko-pruskiej pochodzą albo z nieznajomości istotnego stanu stanu rzeczy, albo też obliczone są na zakłócenie stosunków między Austrją a Francją.

Patrie i *Etendard* zaprzeczają pogłoskom o związku cłowym między Francją, Belgią i Holandją.

Według *Gazety Kolońskiej* książę Napoleon ma być zachwycony swoim pobytem w Austrji i w Węgrzech. Oddaje on wszelką sprawiedliwość panu Beustowi, ale za największego męża stanu w Austrji uważa hr. Andrassego i nazywa go „mężem przyszłości." Mniej zbudowanym ma być książę tem, co widział w Rumunii i w Turcji. Wierzy on w upadek Wysokiej Porty i uskarża się, że wpływ francuzki zmniejszył się w Stambule.

Monitor Wieczorny pisze, że rząd rumuński powinien wyprzeć się wszelkiego wspólnictwa z ruchami panslawistycznemi. Tymczasem korespondent *Pester Lloyda* z Bukaresztu donosi, że jeńcy, wzięci przez Turków w Bółgarji, poczynili zeznania, w najwyższym stopniu kompromitujące rząd rumuński. W Bukareszcie rząd powstańcom bółgarskim dawał żołd i kwaterę. Może to stać się powodem wielkich nieprzyjemności dla rządów księcia Karola.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Stanisławów d. 1. sierpnia. Dziś ogłoszono plakatami zgromadzenie ludowe w sali radnej z powodu uroczystości w Rapperswyl. Urząd powiatowy zrazu pozwolił, później jednak pozwolenie cofnął. Wniesiono rekurs.

Kursa z dnia 1. sierpnia 1868, godzina 2. min. 5 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.50. Akcje Karola Ludwika 209.25. Kolej siedmiogrodzka 151.50. Kolej południowa 180.70. Kolej państwowa 249.70. Kolej fünfkirch. 166.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 185.—. Kolej północna 186.—. Kolej Rudolfa I. emisji 111.30. Kolej Rudolfa II. emisji 144.—. Kolej Franciszka Józefa 162.—. Kolej alföldzka 155.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 66.75. Losy 1864 r. 97.60. Napoleondor 9.07½. Pruski kurant 1.67¼. Usposobienie mdłe.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 1. sierpnia. **Z giełdy.** *Efekta i monety:* Oprócz kup. bież.: Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 210.—, żądają 211.—; kolei lwow. czern. po 200 złr. w. a. w srebr.: płacą 185.50, żąd. 186.50; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40%: płaca —.— żąd. —.—; papierni czeriańs. po 200 złr. w. a. bez dywid. p. —.—, ż. —.— Listy Towarzystwa kredytowego gal. w m. k. płacą 77.70, żąd. 78.20; Towarzyst. kred. galic. w. a. pł. 74.—, żąd. 74.50; banku hipot. galic. płac. 87.40, żąd. 87.90. Obligi indemn. galic. płacą 66.80, żądają 67.30; pożyczki głod. z roku 1866 po 7% pł. 100.25, żąd. 101.25; pierwszeń. kol. galic. Kar. Lud. I. emisji płac. —.—, żądają —.—; II. emisji płacą 88.50, żąd. 89.25; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerniowieckiej I. emisji pł. 76.25, żąd. 77.—; pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płacą —.—, żądają —.—. Dukat holenderski płacą 5.34, żądają 5.38; dukat cesarski płaca 5.38, żąd. 5.43; napoleondor płacą 9.6, żądają 9.14; półimperjał płacą 9.33, żądają 9.41; rubel srebrny moskiewski płacą 1.72, żądają 1.76; rubel papierowy moskiewski płacą 1.53¾, żąd. 1.54½; pruskie bilety kasowe płaca 1.68, żąd. 1.69; srebro pł. 111.—, żąd. 112.—.

Nowa zdawkowa srebrna moneta przedlitawska w sztukach po 20 i 10 ct. w. a., okaże się w tych dniach obok węgierskiej, która już kursuje. Co do wewnętrznej wartości, ta będzie mała. Podczas kiedy bowiem z jednego funta monetarnego czystego srebra wybija się 45 złr. w. a. dobrej monety srebrnej (niezdawkowej), to monety srebrnej zdawkowej będą wybijać z takiegoż funta 75 złr. w. a., czyli 750 sztuk „dziesiątaków" a 375 „dwudziestaków". Taki dziesiątak więc będzie wart trochę więcej niż 5, a dwudziestak 11 cent. w. a.

Istniejąca moneta zdawkowa (szóstaki srebrne z r. 1848 i 1849) nie będzie już bitą; z dniem ogłoszenia dotyczącego rozporządzenia (29. lipca 1868) ustaje także druk szóstaków papierowych, i obie kategorje szóstaków będą z obiegu ściągane. Dwudziestaki będą zawierać przez połowę czystego srebra i miedzi, dziesiątaki zaś na 1000 cząstek będą zawierać 400 czystego srebra a 600 miedzi. Na stronie przedniej znajdować się będzie popiersie N. Pana z napisem w okół po łacinie: FRANC. JOS. I. D. G. AUSTRIAE IMPERATOR, na stronie odwrotnej orzeł cesarski z tarczą, a na niej wartość monety cyframi arabskiemi, tudzież napis w okół: HUNG. BOHEM. GAL. LOD. ILL. REX. A. A. i rok 1868. Wszystkie kasy publiczne przyjmować będą tę monetę przy zapłatach aż do wysokości 5 złr. w. a., kasy wymienne zaś bez ograniczenia kwoty.

W stosunkach prywatnych nikt nie jest obowiązany przyjmować srebrną monetą zdawkową więcej jak 2 złr., miedzianą zaś monetą zdawkową więcej jak 50 c. w. a. Opis nowej węgierskiej monety zdawkowej już podaliśmy.

Oświęcim d. 29. lipca. Na dzisiejszy targ przystawiono wołów 1613 sztuk. Z powodu, że ceny były wysokie, usposobienie do kupna było omdlone i zostało niesprzedanych 289 wołów. Płacono za sztukę 600 ft. 164 złr., 510 ft. 152 złr., 415 ft. 135 złr.

W. Woliński, weterynarz. *S. Krys*, ajent.

Wiedeń d. 29. lipca. (*Okowita.*) Targ na ten artykuł nie polepszył się. Cały pokup ogranicza się na pokrywaniu potrzeby chwilowej, przyczem ceny bardzo chwiejne skłaniają się raczej na korzyść odbiorców. Za gradus zbożówki i kartoflanki płacono dziś z ręki 51½—51¾ ct., melaski 51—51¼ ct. Na terminatkę zakontraktowano niewielkie partje po 52 ct. wrzesień-listopad.

Na Węgrzech z powodu robót przy kolejach żelaznych, okazał się podczas tegorocznych żniw wielki niedostatek robotników; płacono dziennie po 1 złr., a pomimo tego nie było rąk do zbioru obfitych plonów, przeto dawano najemnikom ⅓ część zebranego zboża w snopie. Czeladź rzemieślnicza, szczególniej krawiecka, wyniosła się z Pesztu na wieś, gdzie łatwo może znaleźć robotę przy żniwach i stosunkowo lepszą płacę, jak w stolicy.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 1. sierpnia

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	58	70
Pożycz. nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	63	10
Losy z roku 1860	86	50
Akcje banku nar.	734	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł.	214	10
Londyn 10 fnt., sterlingów . . .	113	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	40
Srebro za 100 zł. w. a.	111	25

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 20. r.
„ „ o g. 8. m. 4. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40 w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór.
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano.
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 15.
„ „ o g. 8. 14 m.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.

Kroacja a Galicja.

Układy Węgrów z Kroatami, blizkie ostatecznego przeprowadzenia, zasługują na wszechstronną uwagę, więc jeszcze raz do nich wracamy. Dla nas w szczególności te układy powinny być nauką i drogoskazem na przyszłość.

Mamy prawo i obowiązek, zważać na wszystko, co się dzieje obok nas; tem bardziej jeźli wypadki, ważne dziś, a ważniejsze na przyszłość, wydarzają się w monarchii, do której i nasz kraj należy.

Oprócz tego zachodzi okoliczność, że przedmiot sam nas mocuo interesuje już ze względu na dobro monarchii, która przez ustalającą się harmonię ludów poza Litawą, zyskuje na sile, tudzież dla sympatji dla narodu węgierskiego, z którą się nie taimy, i dla analogii stosunków Kroacji i Galicji, pierwszej do Węgier, drugiej do takzwanej Przedlitawii.

My mamy naszą krajową reprezentację jak i Kroaci. Jak oni do sejmu węgierskiego, tak my do wiedeńskiego rajchsratu wysełać mamy posłów naszych. Delegaci *ad hoc* wybrani reprezentować mają tak Galicję jak Kroację w delegacjach państwowych czyli wspólnych. Na sejmie węgierskim w Peszcie, prowadzą się rozprawy parlamentarne w języku węgierskim, w rajchsracie wiedeńskim po niemiecku. Delegowani posłowie z krajów Galicji i Kroacji posługują się obcem narzeczem tak w Peszcie, jak w Wiedniu; Kroatom jednak przysłuża prawo używania swego języka i w węgierskim sejmie, i to prawo nie jest koncesją jednostronną, tylko zawarowane jest transakcją, czego w Wiedniu nie ma.

Kroaci, choć od 800 blizko lat połączeni z Węgrami, zachowali swoje odrębne zwyczaje, po części tradycje i swą rodzinną mowę.

My jeszcze świeższe mamy tradycje, jeszcze bardziej odrębne zwyczaje i obyczaje od Niemców, i nasz język budową i pochodzeniem najzupełniej się różni od niemieckiego.

Zdawałoby się więc, że przy analogii położenia i stosunków wewnętrznych, prawa i obowiązki będą jednakowe, że Galicja nie będzie mieć innych praw lub większych obowiązków względem zbiorowej reprezentacji krajów niewęgierskich w Wiedniu, jak Kroacja względem sejmu czyli reprezentacji zbiorowej krajów, do korony św. Szczepana należących, w Peszcie.

Takby się zdawało, bo tak być powinno — ale tak nie jest. Przypatrzmy się teraz, jak się rzeczy mają w istocie.

Galicja ma 5 milionów mieszkańców, czyli jest jedną czwartą częścią Przedlitawii. Kroacja, t. j. ta część kraju, która nie podlega jurysdykcji wojskowej, i z której wysłano deputatów do komisji regnikolarnej, stanowi jedną dziesiątą część Węgier, a nawet z Pograniczem wojskowem zaledwie piątą część.

Jeśli więc uwzględnimy stosunek siły, jaki zachodzi między czynnikami politycznemi tu i tam, dojdziemy do konkluzji, że przy równej znajomości rzeczy i sumienności w przestrzeganiu swych praw, Galicja gorzej wyposażoną być **nie** powinna jak Kroacja.

Przechodząc na inne pole i zgłębiając naturę ludzką, zobaczymy, czy były i są powody — dodatnie lub ujemne, które nakłonić mogły Węgrów do mierzenia większą miarą Kroacji, a Niemców do mierzenia skąpszą Galicji?

Wiadomo powszechnie, że Kroaci występowali zbrojno przeciw Węgrom, i że popierali (świadomie, czy nie) po upadku powstania węgierskiego absolutystyczną, przedewszystkiem antiwęgierską politykę Bacha.

Po upływie lat 13 z porady i za pomocą ministerjum Schmerlinga, przeprowadzili na drodze ustawodawczej uchwałę, §. 41. objętą, tej treści, że troiste (czy trójjedyne) królestwo Kroacji, Dalmacji i Slawonii w skutek wypadków rewolucyjnych zerwało swój związek wiekowy z Węgrami, i odtąd tylko znosić się będzie bezpośrednio z rządem centralnym w Wiedniu, że więc Peszt i Zagrzeb nie mają z sobą nic wspólnego.

Po katastrofie królogrodzkiej, kiedy rząd centralny nie miał siły, a tem samem i ochoty do rozciągania swej opieki nad Kroacją, jeszcze stosunki kroacko-węgierskie były nadzwyczajnie naprężone. Dość przypomnieć sobie uchwały sejmu zagrzebskiego w sprawie kompromisu z Węgrami, nieobecność posłów tego kraju przy wspólnym i arcyważnym akcie koronacyjnym króla węgierskiego, i rokowania bezskuteczne pierwszej komisji regnikolarnej i t. d., aby mieć wyobrażenie, jakie się „dobrowolnej komplanacji“ przeciwstawiały trudności.

Stojąc na stronie, nie krytykujemy, nie robimy inkryminacyj, nie orzekamy, kto, kiedy i w czem przewinił; konstatujemy tylko fakta, by okazać, jakie były stosunki między Kroacją i Węgrami, i że mogły były być wynajdowane różnolite względy do wypaczenia ugody i zastąpienia prawdy fikcją — gdyby Węgrzy byli politykami krótkowidzącymi.

O zachowaniu się Galicji słów kilka wystarczy. Reprezentacja jej nie zamąciła wody. Lojalność w sejmie i poza sejmem, w adresach i w zaniechaniu tychże, jeśli tylko napomknięto o możliwości jakiejbądź specjalnej nie-lojalności, występowała na wierzch. Część nawet bardzo gorliwych, mimo wycieńczonych sił kraju próbowała okazać swe dobre chęci formując drobną gromadkę orężnych ku zasileniu wojskowych zastępów państwa. Delegacja, na zawołanie rządu wybrana z grona sejmu galicyjskiego, i przezeń wysłana do rajchsratu wiedeńskiego, wytrwała do końca sesji.

I na tem miejscu nie wchodzimy w rozbiór krytyczny tego, co się stało — nie powiadamy, czy i co było dobrem, stosownem, lub nie, tylko zapraszamy myślących do uprzytomnienia sobie ogólnego położenia i powiedzenia nam: Czyli Galicja nie zasłużyła sobie na tę samą wyrozumiałość i na te same względy u Przedlitawii i jej sterników, jak Kroacja, a raczej na wyrozumiałość, której dowody Kroaci już mają w ręku? Chociaż wiemy, że w polityce rachować na wdzięczność, na uwzględnienie pózniejsze — czy zasług, czy usług, czy zachowania się — jest to wystawiać się na śmieszność, i że jedynym środkiem, który zapewnia powodzenie, jest „umieć korzystać z okoliczności“, lecz zestawiliśmy powyższe dane, by okazać, że z jakiegokolwiek stanowiska się kto zapatruje na rzeczy, nie znajdzie logicznej przyczyny, dla którejby stosunek Galicji do reprezentacji tej części Austrji, którą zwą Przedlitawią, miał być inny i gorszy, jak stosunek Kroacji do tamtej części państwa, czyli Węgier.

Pół roku minęło, jak Rada państwa w Wiedniu uchwaliła różne prawa zasadnicze, a na ich czele konstytucję zbiorową dla tych krajów, które nie należą do korony węgierskiej.

Stosunek kraju naszego do tej zbiorowości krajów czyli do Przedlitawii, zakreślony tą ustawą, jest znany. Rozpisywać się więc nad nią, jako rzeczą znaną, nie będziemy.

Z elaboratu komisji regnikolarnej wiemy, że stosunek Kroacji do Węgier jest uregulowany w następujący sposób.

Po określeniu spraw wspólnych powiedziano, że do atrybucyj sejmu kroackiego zaliczają się: Sprawy administracyjne, w całem słowa znaczeniu; tylko krajowcy mogą być urzędnikami w Kroacji; całe ustawodawstwo i sprawowanie sądownictwa; zarząd skarbowości, repartycja podatków, obsadzanie posad finansowych i t. d.

Ażeby sprawy, Kroacji się tyczące, i wobec władzy centralnej, t. j. ministerjum węgierskiego, były przedstawiane ze znajomością rzeczy i bronione w razie potrzeby, będzie mianowany Kroat ministrem *ad hoc*, który mieć będzie zupełne bióro ministerjalne, złożone z urzędników Kroatów, któremu, jak i władzom krajowym, wolno się z ministrami węgierskimi znosić w języku kroackim.

Na czele rządu naczelnego w kraju, stać będzie ban, rodem z Kroacji. Te autonomiczne swobody są zapisane w układzie obustronnym, i nie są zależne od dobrej lub złej woli każdoczesnego ministerjum Węgier.

Co do oświaty narodowej, dość powiedzieć, że Węgrzy sobie w niczem i nigdzie, czy to w ludowych, czy średnich, czy w wyższych szkołach żadnej a żadnej ingerencji, żadnej furtki do wnijścia nie zostawili, wszystko zostawiając krajowi i jego reprezentacji legalnej.

Dobra koronne czyli królewskie, w Kroacji położone, są własnością kraju, i sprzedane być nie mogą bez przyzwolenia sejmu kroackiego — chociażby rząd i parlament centralny w Peszcie uznały konieczność sprzedaży i na takową się zgodziły.

Chciano dać przez to dowód bezwzględnej sprawiedliwości, aby się nie wystawiać na zarzut, że większość parlamentarna węgierska majoryzuje małą Kroację *per nefas*, i to w takiej kwestji, która nie obchodzi Węgrów, a dotyczy wyłącznie i bezpośrednio Kroacji i jej mieszkańców. Bo czyż możnaby wziąść za złe Kroatom, gdyby w takim razie powiedzieli: „Piękna nam sprawiedliwość, gdzie obcy, to jest nie-krajowcy, zapomocą mechanizmu głosowania, nas wywłaszczają z naszego mienia!“ I właśnie dlatego zastrzeżonem zostało wotum kraju, do którego dobra koronne należą. Jak z jednej strony Węgrzy się nie mięszają w sprawy kroackie, tak z drugiej strony nie wymagają od Kroatów, by zajmywali rolę statystów przy rozbieraniu i urządzaniu spraw obcych; dlatego też po załatwieniu spraw wspólnych, deputowani Kroaci opuszczą sejm peszteński, zostawiając Węgrom swobodę urządzania swych spraw jak im się podoba.

Taka jest w głównych zarysach ugoda, którą zawarli Węgrzy z Kroatami, bo o zatwierdzeniu ugody przez sejmy obu krajów i o sankcjowaniu jej przez króla Węgier i Kroacji, nikt nie wątpi. Wczoraj wyświeciliśmy *punctatim* różnicę swobód i praw autonomicznych Galicji, jakiemi ją obdarzył rajchsrat wiedeński, w porównaniu z wyżprzytoczonemi ustępstwami na korzyść Kroacji. Dość spojrzeć w około siebie, by się przekonać, żeśmy wśród równie przyjaźnych okoliczności prawie żadnych (wypaczeniu nieulegających) autonomicznych swobód nie osiągnęli do tychczas. *What next?* Co dalej będzie? Nie trzeba się łudzić nadzieją płonną, że „jakoś to będzie.“ Formułka ta bezmyślnego kwietyzmu ducha nie doprowadziła nikogo, a nas najmniej, do jakiegokolwiek rezultatu.

Bez pracy, bez myśli, bez skupienia wszystkich sił w jedno ognisko, sytuacja nietylko się nie zmieni, ale się pogorszy. Zajmą ją i opanują drudzy, i ruchliwsi i sprytniejsi i więcej myślący od nas, ale nie w naszym interesie, tylko przeciw nam.

Nam na trudności, które się piętrzyć będą przed nami, zważać nie wolno, mamy bowiem obowiązki wielkie względem kraju i państwa, w którego skład wchodzimy, które nam nie pozwalają czekać z założonemi rękami... aż nas, a z nami i drugich powódź pochłonie.

Ustrój państwowy, o ile się ten odnosi do organizacji naszego kraju, i miara, a raczej rodzaj swobód autonomicznych, które nakreślono w różnych ustawach, nie odpowiada naszym właściwościom i nie zaspakaja potrzeb naszego kraju. Tak ukonstytuowani nie zdołamy wzmocnić ani siebie ani monarchii. Jesteśmy przekonani, że urządzenie Przedlitawii na podstawie centralistycznej, nie wytrzyma próby ogniowej. Niemcy austrjaccy, dzięki wypadkom wyborczym w Czechach, w Radzie państwa wiedeńskiej większość stanowiący, zawsze się zasłaniali tem, co się w Węgrzech dzieje, i z zadowoleniem wskazywali na dążności centralizacyjne sejmu węgierskiego. Wtedy zdawało się im, że Kroacja jeszcze skąpszą otrzyma dotację od Węgrów, jak Czechy i Galicja od nich. Czują oni i dziś, że kraje większe, zamieszkałe przez ludność nie-niemiecką, mają prawo orzekania i domagania się takich swobód, jakie im do rozwoju narodowego są potrzebne, ale pocieszają się z jednej strony tem, „że dziś klamka zapadła“, a z drugiej, że solidarność postępowania u przeciwników politycznych nie uwydatni się czynem.

Nie oglądając się na drugich, naszym obowiązkiem jest wypowiedzieć, nie zważając na żadne, jakiegokolwiekby one były rodzaju (czy t. z. wyższe, czy niższe, czy osobiste) względy, otwarcie i lojalnie, że kraj, raczej przedkarpacki, jak przedlitawski, Galicja, domaga się samorządu w granicach monarchii, tak określonego, jaki został przez Węgrów przyznany Kroacji.

Tak plastyczny przykład, wzięty z życia, i to nie z za morza lub innej części świata, tylko z Austrji — dowodzi trafniej, przekonywa głębiej, jak wszystkie argumenta teoretyczne.

Jeżeli centraliści niemieccy silą się na dowody, że większe swobody autonomiczne, dane krajom koronnym, osłabiłyby Przedlitawię, że jedność państwa jako tako utrzymać się może w dualizmie, ale tylko ścisłym, i że dlatego wyjątków, choćby usprawiedliwionych naturą, położeniem i tradycjami kraju jakiego, robić nie można, my odpowiemy jednem słowem: Kroacja.

Na wszystkie jurydyczne ekspektoracje wystarczy odpowiedź: że Węgrzy jako politycy praktyczni stoją wyżej od Niemców austrjackich, bo sami sobie wywalczyli dzisiejsze stanowisko wbrew dążnościom centralistów niemieckich, podczas gdy ci samoistnej polityki przeprowadzić nie umieli za Schmerlinga, i tylko na drodze, wskazanej przez Węgrów, posuwają się naprzód; że ci sami Węgrzy upatrują siłę państwa w zaspokojeniu potrzeb jego mieszkańców i w poszanowaniu właściwości krajów odrębnych, i że nakoniec Węgrzy mimo jedności korony węgierskiej uznali za stosowne i polityczne, nadać Kroacji jaknajobszerniejszą autonomię.

Nie boją się więc, aby swoboda ruchów i samorząd kraju osłabiły lub wystawiły na szwank egzystencję królestwa Węgierskiego.

Kwestja ta nie jekt kwestją „jurydyki“ lub „jurysterji“ ale kwestją wyłącznie polityczną.

Postawiona po wojnie r. 1866 w granicach korony św. Szczepana, została rozwiązaną przez komplanację kroacko-węgierską w Kroacji na korzyść prawdziwej, **nie** fikcyjnej autonomii. Kiedy Węgrzy, jak inaczej być nie może, przez rozumne i polityczne postępowanie swoje wzrastać będą w siłę i potęgę, czyliż my przypatrywać się tylko mamy jak bezmyślna gawiedź widowisku, które się w oczach naszych bez nas i nie dla nas odbywa? Czyliż naszym obowiązkiem nie jest, skupiać siły i usiłowania, by dójść tam, dokąd za porozumieniem Węgrów doszli Kroaci? Tylko takie lub podobne urządzenie kraju naszego, może przynieść państwu pożytek, bo nada siłę. Do tego celu powinniśmy dążyć. Jeźli w Radzie państwa wiedeńskiej odzywał się głos większości niemieckiej, jakby prądem elektrycznym niesiony: „Takie same prawa jak w Węgrzech“ (przez co chciano powiedzieć, że chodzi o prawa rajchsratu, jako zbiorowej instytucji, i o zrównanie ich z atrybucjami sejmu węgierskiego), to my mając analogiczny przykład przed oczyma, dążyć będziemy do tego samego celu, biorąc za hasło: „Takie same swobody autonomiczne jak w Kroacji“.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Kraków dnia 1. lipca.

(*K.*) Wspomniałem w ostatnim liście o przeciążeniu majątków nieruchomych, zwłaszcza małych posiadłości wiejskich, podatkami. Podam dzisiaj kilka rysów, uwydatniających cały niesprawiedliwy ten stosunek między opodatkowaniem realności włościańskich a majątkiem czy to ruchomym, czy też z wielkiej posiadłości składającym się. Weźmy np. najprzód nierówność stosunkową i niesprawiedliwość, pochodzącą z równego opodatkowania małej i wielkiej posiadłości. Jak wiadomo, podatek u nas wymierza się na podstawie katastru, który oznacza dochód z gruntów. Jednaki więc procent od dochodu tego płaci włościanin, posiadający trzy morgi gruntu, i większy właściciel, posiadający tysiąc morgów gruntu. Podatek ten wynosi wraz z dodatkami około trzydziestu procentów czystego dochodu. Od stu reńskich dochodu, według wykazu katastralnego, płaci się 30 złr. podatku.

Zważmyż więc, w jakiem położeniu znajduje się największa masa ludu naszego, włościan, posiadujących małe posiadłości wiejskie od 5—10 i 20tu morgów gruntu. Włościanin, który ma 5 morgów gruntu, z majątku tego wyżyć nie może. Dochód z pięciu morgów gruntu w najlepszym razie może wynosić 50 złr. dajmy na to, że dochodzi do 100 złr. Człowiek, mający 100 złr. dochodu rocznego, jest nie ledwie żebrakiem i nie może się wyżywić, a według zasad wielkiej, sprawiedliwej polityki, absolutnie powinien być wolnym od wszelkich podatków. Tymczasem włościanin, mający 5 morgów gruntu i z tego w najlepszym razie 100 złr. dochodu, musi opłacać z tego 30 złr. podatku. Zkądże ich ma wziąść? Czy może je oszczędzić z dochodu swego? Oczywista, że musi zniszczeć do szczętu, zejść do bezmajątkowego proletarjatu wiejskiego, nie mieć kąta własnego i zupełnie podupaść materjalnie i moralnie. Podobny stosunek zachodzi u włościan, których posiadłość dochodzi, dajmy na to, do 15 morgów gruntu, a dochód z katastru wykazany do 300 złr. Jeżeli włościanin taki, mający 300 złr. dochodu, musi zapłacić 90 złr. podatku, już dobrobyt jego nigdy dźwignąć się nie może, już on ledwie podoła opędzaniu najkonieczniejszych potrzeb życia. Rzućmy natomiast okiem na najwyższą sferę właścicieli wiejskich. Pan, który posiada 1000 morgów gruntu i z tych tysiąc morgów ma wykazanego dochodu dajmy na to tylko 5.000 złr., a z tych 5.000 płaci podatku 1.500 złr., rozporządza jeszcze rocznym dochodem 3.500 złr. Otóż każdy przyzna, że łatwiej będzie wielkiemu właścicielowi, mającemu dochodu 3.500 złr., oddać jeszcze skarbowi 500 złr., aniżeli włościaninowi, mającemu 300 złr., oddać skarbowi 90 złr. w. a.

Bynajmniej nie przemawiam tu za podwyższeniem podatku wielkiej posiadłości, który wiem, ża i tak już jest dość znaczny, ale na powyższym przykładzie chciałem tylko okazać okropne przeciążenie podatkami ludu naszego i wskazać na najgłówniejszą przyczynę jego upadku, nędzy i demoralizacji.

Wykazawszy niestosunkowość opodatkowania wielkiej i małej posiadłości, niestosunkowość, mającą przyczynę w tem, że za podstawę wymierzenia podatku bierze się sążeń kwadratowy ziemi, zamiast brać gospodarstwo najmniejsze, mogące dobrze wyżywić swego właściciela — zwróćmy się teraz do wykazania stosunkowego przeciążenia podatkami nieruchomości w porównaniu z majątkiem ruchomym.

Widzieliśmy, że włościanin, mający dochodu 300 złr., płaci podatku 90 złr.; pytajmy się teraz: ile płaci podatku mały kapitalista miejski, czy wiejski, mający 1.000 lub 2.000 złr. majątku, a które ulokowane na dobry procent, przynoszą mu do 300 złr. dochodu. Kapitalista ten, *alias* lichwiarz, nie płaci żadnego podatku, bo urząd podatkowy nie trafi do jego pugilaresa, napełnionego wekslami włościan — i rzemieślników. Otóż znowu krzycząca niesprawiedliwość w opodatkowaniu małego właściciela wiejskiego w porównaniu z małym kapitalistą.

Niesprawiedliwość ta jednak nietylko że w zwyczajnym trybie pobierania podatków ciąży na małym właścicielu wiejskim, ale szczególnie w chwilach przejścia majątku od rodziców na dzieci, w chwilach spadkobierstwa, jeszcze jaskrawiej występuje.

Porównajmy bowiem te dwie jednostki ekonomiczne, małego właściciela ziemskiego i małego kapitalistę, i przypatrzmy się, w jakim stanie jeden i drugi umierając, zostawiają majątek swój spadkobiercom, dzieciom swym. Mały kapitalista, prowadzący interesa kapitałem około 2.000 złr., odda pugilares swój, napełniony banknotami lub wekslami, przeżywającej go rodzinie, która wcale niema potrzeby z otrzymanego tak spadku opłacać jakikolwiek podatek, czyli odsetek spadkowy. Inaczej rzecz się ma z włościaninem, stojącym pod względem wartości majątku na równi z owym kapitalistą, a częstokroć daleko niżej. Bo chociażby on umierając, zostawił dzieciom gospodarstwo, wartujące, dajmy na to, 3.000 złr., lecz zadłużone na większą połowę, to jednak sąd natychmiast, mając przed sobą majątek nieruchomy, przeprowadza „pertraktację“, to jest czyni obrachunek, ile spadkobiercy ze spadku nieruchomego opłacić winni, a urząd podatkowy ściąga półtora procentu należytości spadkowej, tj. n. p. od 3.000 złr. 45 złr. Ale na tem nie koniec. Sąd nie przeprowadza pertraktacji za darmo. Używa on do tego osobnych komisarzy, których nie rząd płaci, ale strona prywatna. A więc za taki obrachunek, ile się od spadku należy, sąd przyznaje komisarzowi jeszcze 5 do 10 złr. a czasem więcej, które woźny sądowy „nakształt taks rządowych“ ściąga. Otóż wystawmy sobie pozostałą rodzinę włościańską, której zmarły ojciec pracując całe życie, nie mógł się dorobić żadnego funduszu, gdyż ledwie mógł opłacać podatek, a która po śmierci jego nagle opłacać musi kilkadziesiąt złr. należytości spadkowej, a kilka do dziesięciu złr. honorarjum za przeprowadzenie pertraktacji spadkowej. Zkądże to wziąć? Chyba ostatnią sprzedać krowę, albo jedynego konia, i narazić gospodarstwo całe na ostatnią zagubę i zniszczenie. Tymczasem owa rodzina lichwiarza, który za życia żadnego nie opłacał podatku, a która odziedziczyła teraz zwitek banknotów i weksli, między któremi znajduje się także weksel, podpisany przez zmarłego gospodarza, ta rodzina lichwiarza z odziedziczonego spadku żadnego nie opłaca podatku, gdyż po kapitaliście, nieposiadającym żadnego nieruchomego majątku, wobec sądu i urzędu podatkowego „nie pozostał żaden majątek“.

Tych kilka rysów nie mają pretensji do gruntownego wyczerpnięcia przedmiotu i mogą w nich nawet znajdować się niejakie niedokładności. Ale chciałem niemi tylko wskazać niesprawiedliwy podział podatku u nas, który nie pozwala włościaninowi dojść do żadnego dobrobytu, i który przygniata i niszczy najliczniejszą klasę ludu naszego, tę klasę, która stanowi podwalinę i fundament całego społeczeństwa.

A jednak jeżeli kiedykolwiek chcemy być społeczeństwem zdrowem i silnem, jeżeli mamy kiedykolwiek być narodem jednolitym, to musimy mieć baczność na podstawę naszego bytu, na te podwaliny i fundamenta gmachu. Jeżeli one będą zniszczone, bezsilne, zgniłe, to nic na nich nie stanie. Jeżeli na fundamentach tych ma stanąć kiedyś budynek piękny i wspaniały, to osłaniajmy je przed wrogiemi wpływami, brońmy ich przed krzywdą i niesprawiedliwością i opiekujmy się ich dobrobytem. Albowiem tylko dobrobyt rodzi oświatę, a oświata daje poczucie obywatelskie i narodowe.

Bukareszt d. 28. lipca.

(*A. Łab.*) Dzisiejszy *Romanul* utrzymuje, że teraz nikt pewnie nie pomówi rządu rumuńskiego o brak energii i sprężystości, skoro tenże na pierwszą wiadomość o ruchach bółgarskich, odkrył (*descoperit*) 150 powstańców bółgarskich.

Prawda, że ich odkryto, ale nieco zapózno, t. j. wtedy gdy już byli po tamtej stronie Du-

naju, gdy już stoczyli dwie potyczki z wojskiem tureckiem, i kiedy o tem wszystkiem zagranica o sześć dni prędzej wiedziała. Niewiem doprawdy, kogo *Romanul* myśli otumanić nędznemi swemi przechwałkami, i dlaczego haniebnem kłamstwem, wyrachowanem chyba na ograniczoność tych, dla których pisze, ciągle im bezkarnie ubliża. Pp. Bratiano i Rosetti, wiedząc bardzo dobrze, jak wszystkie oświadczenia, ogłoszenia, wyjaśnienia i zaprzeczenia rządu rumuńskiego bywają cenione nietylko już przez gabinety, ale i przez całą niemal niezawisłą publicystykę europejską, powinni by już raz przecież chwycić się innego nowego środka, gdyż dawniejszy zużyto do ckliwości. Bo kogoż n. p. myśli pozyskać p. Rosetti następującym frazesem, wyjętym z dzisiejszego *Romanula*: „Każdy, sądzący bez namiętności, pozna, że nietylko stało się tu zadość obowiązkowi, ale nadto, że tylko rząd prawowity, silny uczuciem narodowem, dobrze znanem, może jedynie działać to, co wykonał rząd nasz, stawiając zaporę wszelkim zamieszkom, i to bez naruszenia publicznego spokoju. A teraz, kiedy rząd rumuński odpowiedział swoim zobowiązaniom, niechże takowym odpowiedzą ze swej strony i pp. konsulowie i ambasadorowie, wpływając a raczej powiedzmy zmuszając Turcję, aby zaprzestała prześladowań, gdyż tylko tym jedynie sposobem może ona zapobiedz sprzysiężeniom: w ten tylko sposób wstrzyma chrześcian Wschodu od zwątpienia, i zapobieży, by nie poszli w ślady bohaterskich męczenników Arkadji.“

Otóż jak widzicie szczodrym jest *Romanul* w rady: — Bółgarowie wiedzą teraz, że mają udawać się o pomoc do Włoch, Niemiec i Moskwy; konsulowie i ambasadorowie otrzymali dziś instrukcje, jak mają sobie postępywać, Turcja zaś admonicję ojcowską i radę, jak powinna się rządzić w własnym domu. Rzecz naturalna, że kto tak bardzo zajęty jest obcemi sprawami, ten nie ma czasu pomyśleć o własnych i zawładnąć domowem swojem gospodarstwem; to też nieład w niem nie do opisania, a do zakrycia go nie wystarczą wszelkie, nawet urzędowe kłamstwa i brednie.

Odnośnie do nieomylnych wyroków *Romanula* umieszcza *Trompeta* następujący list z Zimnicy, pisany dnia 18. z. m.:

„Przypomni sobie każdy zapewnienia p. Bratiana, że w kraju nie było nigdy zbrojnych band bółgarskich. W chwili gdy te oświadczenia puszczono w świat, formowali się i zbroili Bółgarzy w Bukareszcie pod okiem rządu, aby módz wystąpić na pole walki. Pierwsza kompania, licząca przeszło 250 ludzi, przekroczyła Dunaj w nocy z piątku na sobotę koło Petruszan i Zimnicy. Kapitan barki, która ich przewoziła, zaświadcza, że byli ubrani po kozacku i doskonale uzbrojeni. Broń zwożono na punkt zborny na wielu brykach w biały dzień, co przemawia za tem, że rząd wiedział o wszystkiem, zwłaszcza gdy dzień przedtem przywieziono z Dżiurdżewa 1500 bochenków chleba. Po wylądowaniu na drugim brzegu zabito pięciu Turków ze straży granicznej, a banda pod dowództwem Hadżi Karadża posunęła się ku Bałkanom.“

Terra zaś dzisiejsza podaje list prywatny pod datą Dżiurdżewo 25. lipca, który jej przez osobę znajomą poufnie został udzielony, domagając się od *Monitorula*, milczącego zawzięcie do tej pory, stosownych tłumaczeń:

„Jestem od dwóch dni w Dżiurdżewie, i komunikuję wam to, o czem mogłem się dowiedzieć. Znam relację naszę z Turcją, a raczej pozycję naszą względem niej, sprowadzoną zachowaniem się obecnego rządu. Wiem, ile dzienniki zajmują się kwestją uzbrojeń bółgarskich na terytorjum rumuńskiem, której skutki mogą łatwo być nader smutnemi. Mogę wam teraz donieść o wszystkiem stanowczo. Róbcie, co tylko na ludzi szlachetnych przystoi, działając na wsze strony, gdyż opiewany i przepowiadany fakt został dokonany.

Banda Bółgarów w liczbie 150, przeszła granicę w Petruszanach, włości, oddalonej od Dżiurdżewa o dwie poczty, z bronią w ręku, zmuszając kapitana barki, Rumuna, który znajdywał się tam dla spławienia drzewa do Dżiurdżewa, by ją przewiózł na drugą stronę Dunaju, gdzie zabiwszy turecką straż graniczną, ruszyła ku Sistowowi, który zapaliła. Turcy upomną się teraz u nas o to, jak mogło być pozwolone setkom ludzi uzbrojonych pozostawać w kraju, i dlaczego nasza straż graniczna nie zabroniła im przejścia granicy. Na to przybywa Bratiano do Dżiurdżewa, udaje się ze śledztwem na miejsce czynu, lecz zamiast ukarać lub oddać pod sąd straż rumuńską, która przez swoje niedbalstwo, a raczej swoje zezwolenie, dopuściła przejścia granicy; zamiast ukarania władzy administracyjnej za jej nieudolność w sprawach tak wielkiej wagi, dopuszcza się Bratiano haniebnej zdrady, chcąc dla uwolnienia siebie od wszelkiej odpowiedzialności, wydać nieszczęsnego właściciela barki Turkom, wbrew samorządowi kraju, wbrew pewnym międzynarodowym prawom, a nawet godności kraju, wbrew nakoniec ludzkości, dlatego, aby uczynić przysługę baszy ruszczuckiemu, aby go tenże kazał powiesić na wielkim placu obok portu miasta. Czyn ten nie został spełniony, ile że wielka liczba obywateli nie dopuściła tej okropnej zbrodni. Pośpieszam z uwiadomieniem was o tem, następnie napiszę obszerniej.“

Gdyby we wszystkiem, co tu przytoczyłem, była tylko połowa prawdy, to i w takim razie mogę was zapewnić, że telegram, wysłany ztąd d. 20. bm. przez urzędowych korespondentów do bióra *Havas*, zawiera same kłamstwa, jakiemi chciano uprzedzić doniesienia innych korespondentów, którym aż do dnia 24. bm. odmawiano w tutejszem biórze telegraficznem przyjęcia ich telegramów, tak, że byli zmuszeni posyłać takowe pocztą do Kronsztadu, zkąd dopiero dalej telegraficznie były ekspedjowane. Ztąd można wnioskować, że Rumunia stanie się wkrótce podobną Moskwie, albo przynajmniej Chinom, skoro tylko poczty zagraniczne przejdą pod zawiadowstwo rządu tutejszego. Wówczas to zakwitnie dopiero na piękne czarny gabinet i konfiskata listów.

Donoszą z Ruszczuku, że Turcy ścierali się przez cztery dni z Bółgarami, i że lubo zwycię żyli, jednak dotkliwe ponieśli straty. Banda z okolic Sistowa ma być zupełnie zniesiona, natomiast ma się wzmagać inna, która wkroczyła od Isakczy. Na kolei z Ruszczuku do Warny został wstrzymany przejazd podróżnych z powodu ciągłych transportów wojska. Do Ruszczuku przybył Mithad-basza, dawny gubernator. Wys. Porta liczy wiele na niego, ufając, że energią swoją potrafi na razie stłumić wszelkie rozruchy. Z powodu tak ważnych dla Rumunii wypadków, wybiera się książę Karol jutro w podróż — do Kimpolungu... na jarmark.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Telegram wiedeński *Pester Lloyda* donosi, że br. Beust wysłał do ambasadora austrjackiego w Berlinie instrukcję, jak ma wyjaśnić stanowisko c. k. rządu wobec uroczystości strzeleckiej. W akcie tym pisze kanclerz, że rząd austrjacki ani nie mógł ani też nie chciał przeszkodzić przyjściu do skutku festynu. A ponieważ inicjatywa do tego nie wyszła od rządu, więc niczego nie zaniedbał, aby podnieść jego świetność. Dlatego, że rząd nie brał udziału w urządzeniu tej uroczystości, protestuje przeciwko wszelkim niewłaściwym tłumaczeniom jego stanowiska wobec niej, i wyłącznie tylko bierze odpowiedzialność za przebieg festynu pod względem policyjnym.

P. Voget z Frankfurtu miał na festynie strzeleckim mowę, w której wyrzekł, że hasłem stronnictwa, do którego on należy, jest: „Bez Austrji niema Niemiec“. Półurzędowe dzienniki wiedeńskie podają tylko mniej drażliwe wyjątki z tego toastu. W wyjątkach tych znajdujemy następujący ustęp: „Austrja potrzebuje tylko rękę podać Niemcom północnym i południowym, a powstanie wielka niemiecka ojczyzna.“ Słuchacze szalonemi okrzykami uniesienia dali poznać gościom swoim, jak chętnie pragnęliby tego połączenia.

Jakiś Sas z Siedmiogrodu chciał nawet i Siedmiogród przyłączyć *zum grossen deutschen Vaterland*.

Członkowie komitetu, urządzającego uroczystość strzelecką we Wiedniu: Etienne, Kopp, Steudl, Mayr, Freese i Trabert mieli na wczoraj urządzić *beim Sperl* zgromadzenie ludowe, w celu ułożenia programu dla ludowego stronnictwa niemieckiego. Co tam Niemcy uradzą, nie omieszkamy w swoim czasie donieść.

Fmpr. Möring został mianowany „kierownikiem namiestnictwa“ w Tryeście. Radca dworu Hell udaje się do Tryestu jako nadzwyczajny komisarz rządowy do zbadania przyczyny rozruchów w tem mieście.

Centralny Wydział Stowarzyszenia honwedów w Peszcie rozpisał ponownie 1000 złr. nagrody temu, kto da pewną wiadomość o losie pułkownika Beniczkyego, o którym dotychczas niema żadnej wieści, pomimo najgorliwszych poszukiwań nietylko władz, ale całej ludności.

Do Austrji ma teraz przybyć kardynał Silvestri, piastujący godność *Uditore della Rota* interesów austrjackich w kolegium kardynałów. Półurzędownie i urzędownie zapewniano zewsząd, że kardynał udaje się tylko dla kuracji do wód w Austrji. Tymczasem donoszą niektóre francuzkie dzienniki, że dostojnikowi temu poruczono tajemną misję, mającą na celu skłonienie gabinetu austrjackiego do zawarcia z Rzymem nowego konkordatu, z uwzględnieniem zmian, jakie w stosunkach wyznaniowych zaszły w skutek teraźniejszej konstytucji austrjackiej.

Niemcy. Niemając o czem innem pisać, rozpisują się wszystkie dzienniki zagraniczne jak mogą najszerzej o nocie Usedoma, która w teraźniejszej, ubogiej we wiadomości polityczne porze prawdziwą jest dla dziennikarstwa politycznego niespodzianką. *Vossische Ztg.* pisze o tem:

„Polityczna część depeszy najwięcej zasługuje na uwagę. Ten sam minister, który w grudniu 1863, jak to prasa konserwatywna zdradziła, starał się o przymierze z Austrją, aby powściągnąć rewolucję, to jest opór ludu szlezwicko-holsztyńskiego, którego stronnicy i wielbiciele składali hołdy królowi Franciszkowi, wygnanemu z Neapolu, a niemieli dość słów oburzenia dla rozbójnika Garibaldego — ten sam minister we dwa lata później nie waha się wiązać z rewolucją. Studjuje on kwestję węgierską starannie i przychodzi do przekonania, że powstanie Węgrów „przeciw habsburgskiemu ciemięzcy praw ich“ może być planom jego pomocne. Chce on wysłać do nich arcyrewolucjonistę, Garibaldego. Sam nawet organizuje armię powstańczą węgierską i na jej czele stawia jednego z najdzielniejszych jenerałów rewolucji. A minister ten służy państwu, w którem prawowitość podniesioną została do wysokości politycznego dogmatu. Hr. Bismark działał i po dniu 17. czerwca 1866 przeciw zasadzie legitymizmu: zrzucał z tronu panujących, którzy, jak przez długie lata uczono, ustanowieni są od Boga. Obrońcy jego nie bez słuszności podnieśli, że Bóg wojny pomieszał szyki nieprzyjaciół Prus. Przecież 17. czerwca ani jeden jeszcze strzał nie padł, a już hr. Bismark chciał zbroić Węgrów przeciw prawowitemu monarsze. Dlatego depesza jego każe nam do licznych zasług jego to jeszcze dodać uznanie, że cielca legitymizmu w Prusiech strącił z ołtarza, na którym tylu ofiar krew przelano.“

W Moguncji z powodu wyjazdu strzelców kurkowych do Wiednia, wyprawiła wielka masa ludzi demonstrację przeciw Prusom. Wracając z dworca, dokąd strzelców odprowadzała, pozostała na ulicach aż późno w noc, napastując odosobnionych pruskich żołnierzy; wyrywano bruk i rzucano kamienie na Prusaków, aż wreszcie patrol bagnetami ulice uprzątnął.

Szef jeneralnego sztabu armii pruskiej, jenerał Moltke rozpoczął podróż w celu zbadania stanu armii.

Francja. Z widocznem zadowoleniem konstatuje *la France*, że tego roku tylko 15 członków opozycji głosowało w Ciele prawodawczem przeciwko rządowemu projektowi budżetowemu. W zeszłym roku padło w tej sprawie 22 głosów przeciwnych. Z członków opozycji głosował teraz za budżetem p. Havin, zaś pp. Guéroult, Berryer, Olivier i Thiers wstrzymali się od głosowania. Nazwiska przeciwników budżetu są: Bethmont, Carnot, Dorian, Jules Favre, Garnier Pages, Girot-Pouzol, Glais-Bizoin, Henon, Lanjuinais, Magnin, książę Marmier, Pelletan, Picard i Jules Simon.

Figaro podał alarmującą wieść, jakoby rząd francuzki wysłał pięćdziesięciu urzędników z ministerstwa wojennego na wschodnią granicę, aby zbadać przygotowane tam zapasy wojenne. Wiadomość to wcale niepewna.

Hiszpania. Królowa wezwała deputowanego, Lagrono de Espartera, pytając go, czyby w danym razie nie przyjął naczelnictwa gabinetu. Espartero odmówił. Rząd mniema, że zamieszki rewolucyjne są nieuniknione; osobliwie oficerowie marynarki nie budzą zaufania. W Walencji odkryto tajną drukarnię, z której wychodził dziennik *Estermine*. Czterech składaczy aresztowano i wywieziono na wyspę Fernando-Po.

K r o n i k a.

Nominacje. Na przedstawienie Rady gminnej miasta Kęt, Rada szkolna krajowa nadała posadę przy szkole głównej w Kętach opróżnioną z płacą roczną 210 złr. w. a. dotychczasowemu zastępcy tejże posady, p. Romanowi Dworzańskiemu.

Rada szkolna krajowa nadała posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole trywialnej w Załężu, z którą połączona jest służba organisty, kandydatowi stanu nauczycielskiego, Ferdynandowi Kowalskiemu w Jodłowy.

— **Zaproszenie.** Odebrawszy wezwanie od szanownego kolegi, posła Tomasza Horodyskiego, ponieważ na tegorocznych posiedzeniach sejmu krajowego prawdopodobnie będą rozbierane kwestje propinacji i inne ważne — więc pozwalam sobie zaprosić szanownych obywateli obwodu czortkowskiego na dzień 7. sierpnia do Czortkowa do sali Rady powiatowej na godzinę 10. z rana, ażebyśmy jako posłowie tego obwodu mogli wyrozumieć życzenia szanownych współobywateli, oraz zapraszamy i kolegów posłów z grupy włościańskiej, by raczyli przybyć na te narady.

Walerjan Podlewski, poseł z obw. czortkowskiego.

— **Od zarządu miejskiego Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej we Lwowie.** Mianowany przez centralny zarząd Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej delegatem na miasto i powiat lwowski Karol Widman, wezwał w myśl §. 35 statutu Stowarzyszenia stosownie do instrukcji centralnego zarządu: pp. Feliksa Piątkowskiego, Wojciecha Michnę, Piotra Zbrożka i Bronisława Dulębę do zarządu.

Na posiedzeniu z dnia 28. lipca b. r. zarząd ukonstytuował się, wybrawszy z grona swego Karola Widmana przewodniczącym, Bronisława Dulębę sekretarzem, Feliksa Piątkowskiego kasjerem, Piotra Zbrożka gospodarzem.

Członkowie zarządu wpisują do Stowarzyszenia i odbierają wkładki. Również wpisać się można w sklepie pp. Rudolfa Szwarca, Jaskólskiego, Stanisława Jekla, Adolfa Aleksandrowicza i w księgarni pp. Seifarta i Czajkowskiego. Przypominamy, że w myśl §. 4. statutu Stowarzyszenia każdy bez różnicy płci i wieku może być członkiem Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej i zarazem wzywamy do najliczniejszego udziału.

O bliższych warunkach brania udziału w Stowarzyszeniu, wzmiankują statuta Stowarzyszenia, których dostać można u wyżwspomnianych osób.

K. Widmann. B. Dulęba.

— **Sprawozdanie** *kasowe Towarzystwa bratniej pomocy Polaków w Proszkowie z semestru letniego 1868 r.*

Z początkiem semestru stan kasy był następujący: Rub. I.: w rewersie płatnym d. 1. stycznia 1870 r. 256 tal. Rub. II.: reszta wypożyczonej sumy na podstawie dawniejszych statutów 12 tal. Rub. III.: w gotówce znajdowało się 170 tal. 2 sgr. 7 fen. Pozostałość razem 438 tal. 2 sgr. 7 fen.

D o c h ó d w ciągu semestru: 1. Czysty dochód z wydawnictwa z tłum. dzieła Mentzla 80 tal. 2. *a*) od członków miejscowych 97 tal. 7 sgr. 6 fen.; *b*) od członków zamiejscowych 54 tal. 3. Procent od sumy złożonej w kasie oszczędności 1 tal. 3 sgr. 4 fen. Dochód razem 232 tal. 10 sgr. 10 fen.

R o z c h ó d: 1. Stypendja dwóch stypendjatów, zapłata kolegiów i nadzwyczajne wsparcia 218 tal. 2. Wydatki administracyjne 13 tal. 7 sgr. 6 fen. Rozchód razem 231 tal. 7 sgr. 6 fen.

O b e c n y s t a n k a s y: 1. W rewersach jak pod rub. I. i II. 268 tal. 2. W gotówce 171 talar. 5 sgr. 11 fen. Ogólny majątek Towarzystwa 439 tal. 5 sgr. 11 fen.

Proszków dnia 30. lipca 1868 r.

Prezes: *Paweł Doerffer*; kasjer: *A. Gerhardt*, kurator: *Władysław Struszkiewicz*; protektor: *Settegast.*

(*G*) **Przemyśl** d. 31. lipca. I nasze miasto, zawezwane przez Wydział Towarzystwa pedagogicznego, by utworzyć filię tegoż, nie cofnęło się. Nie chwyciło się wprawdzie z gorączkowym zapałem, lecz z rozwagą, znamionującą ludzi pracy, rozpoczęło swe czynności.

Na dniu 15. lipca b. r. odbyło się pierwsze walne posiedzenie. Z prawdziwą uciechą obaczyliśmy, iż nasza filia będzie łącznią wszystkich, poświęcających się zawodowi pedagogicznemu. Bo czyż tworzyć kasty, koterje, dlatego, iż jeden rozwija i formułuje pierwsze pojęcia dziecinne, kształci je w elementarnych zasadach ludzkości, albo objaśnia im Neposa, a inny objawia cuda i bogactwa natury? Wszakże wspólny ich cel — toż współem radą i czynem wspierać się winni.

Na posiedzeniu było wiele wniosków, zdań i zapatrywań się. Ładnemi mowy przedstawiano zadanie stowarzyszenia, programy przyszłego wzrostu i rozwoju tegoż. Daj Boże, byśmy to rychło w życie wprowadzone widzieli. Przystąpiono do wyborów Wydziału, których rezultat następujący: prezesem obrany ks. Tomasz Polański, dyrektor gimn., zastępcą tegoż p. Ignacy Frankowski, naczelnik miejski; sekretarzem p. A. Lewicki, profesor gimn.; kustoszem p. Michał Kropiewnicki, dyrektor szkoły głównej; wydziałowymi: ks. Łękawski, dyrektor szkoły żeńskiej, i p. Julian Skwierzyński, nauczyciel szkoły głównej.

Życzymy Towarzystwu jak najlepszego powodzenia, i spodziewamy się, iż przy chęciach, na których nie brak, i pracy, Towarzystwo stanie się wkrótce przybytkiem i przytułkiem dla wszystkich, którzy się zawodowi nauczycielskiemu poświęcają.

— **Jarosław** d. 31. lipca. P. Walery Wysocki, już kilkakrotnie w kronice *Gazety Narodowej* zaszczytnie wspomniany, nie powoduje się zwyczajem, praktykowanym przez artystów jego rzędu, którzy mniemają, iż tylko mury wielkich miast godne usłyszeć grę lub śpiew mistrzowski, iż tylko publiczność wielkomiejska podziwiać może ich sztukę lub szkołę. Objeżdża on miasta i miasteczka, by poznać ludzi i dać się im poznać.

Wczoraj odbył się jego koncert w naszem mieście; lecz jak smutne dał o sobie Jarosław świadectwo, gdyśmy w sali ani jednego reprezentanta onegoż zoczyć nie mogli. Gdyby zamiast ogłoszenia koncertowego były jakie produkcje ekwilibrystyczne, zamiast pana W. jaki Roman lub Epsztein, zaręczam, iż bilety parę dni przed przedstawieniemby rozerwano, sala byłaby przepełnioną ciekawymi mieszkańcami. Lecz że to sztuki piękne, wolno było Jarosławianom usunąć się zupełnie od tego. Nadmieniamy także, iż zastępca naczelnika powiatowego, rozmaite trudności stawiał, a nawet oświadczył, iż ze względów sanitarnych na koncert nie pozwala, gdyż śnić mu się miało, że jakaś epidemia w naszem mieście grasuje.

Pomimo to koncert wypadł zadowalniająco. Liczny zjazd obywateli okolicznych dał dowód, iż umią cenić sztukę; a nie szczędząc ani trudów ni czynnej pomocy, okazali, że rodaka, który w ojczyźnie melodji zaszczytne zdobył pochwały, wesprzeć są gotowi. Program z powodu zajść przedkoncertowych zmienić się musiał, lecz nie popsuło to wcale efektu, jaki na nas śpiew p. W. wywarł. Śpiew ten połączył elegancję, szkołę, wdzięk głosu, modulację tonów, i stworzył jednę doskonałą całość, która dziwnie do słuchacza przemawia. Nie porywa on silnym efektem, mocnym wpływem, którego i wywrzeć się nie stara, lecz toruje sobie drogę do sympatji słuchacza. Kwarteta męzkie, które przeplatały śpiew p. W., wypadły dobrze. Doborowa publiczność nie szczędziła oklasków.

— **Gazeta Toruńska** pisze o mityngu, który miał odbyć się we Lwowie w celu wysłania delegatów na uroczystość w Rapperswyl: „Wyznajemy, że zdawałoby się nam pożądańszą, gdyby zamiast manifestacji, urządzonej na dalekiej ziemi szwajcarskiej, w miejsce demonstracji, która jako obrachowana dla Europy mniej naglącą w chwili obecnej nam się widzi, Towarzystwo demokratyczne było sobie wybrało cel bliższy, praktyczniejszy, probując swoich sił na przedmiotach, bezpośredniej obchodzących Galicję, aby korzystać z pory, której chwile dogodne może już policzone.“

Ostatnie wiadomości.

Presse w pozawczorajszym swym wstępnym artykule: „C z e s i i P o l a c y“, pisze bez najmniejszej znajomości rzeczy. Przedstawia paktowanie Czechów z Polakami jako rzecz niemożliwą, bo stronnictwo Smolki i Ziemiałkowskiego opiera się na ustawie grudniowej. Czy zapomniała już *Presse*, że wszyscy delegaci galicyjscy bez wyjątku, głosowali w Radzie państwa przeciw ustawie grudniowej? *Presse* i teraz prawi niedorzeczności, że w Galicji tylko mniejsza część delegatów i posłów, takzwana przez nią partja klerykalna, jest w opozycji przeciw ministerstwu. Myli się mocno *Presse*, a że się myli, przekona się w krótce, gdy się sejm zbierze. Niezadowolenie jest powszechne, opozycja ogólna. Nawet najumiarkowańszych ostatnie czyny ministerstwa wyprowadziły z dotychczasowego usposobienia.

Neues Wiener Tagblatt donosi, że jutro ukończy już odnośna komisja narady nad pierwszą księgą ustawy cywilnej. O pierwszej księdze referuje dr. Zaillner, o drugiej zaś będzie zdawał sprawę dr. Sturm. Z polskich posłów bierze udział w tych naradach dr. Pfeiffer.

Bawiących we Wiedniu deputowanych rajchsratowych, Rechbauera i Sturma prosił komitet dla uroczystości strzeleckiej, aby przemówili na bankiecie. Obaj odmówili, podając za przyczynę, że nie podzielają tych przekonań o Prusach, jakie większość mowców festynowych o nich objawia. Jak wiadomo, owa większość wyrażała się zawsze o Prusach bardzo nieprzychylnie.

Rząd angielski zawarł z Portą ugodę, normującą prawo posiadania dla obywateli Anglii w Turcji. Ambasador austrjacki otrzymał polecenie starać się o zawarcie takiej samej ugody i co do obywateli austrjackich.

I *Nordd. Allg. Ztg.* potwierdza urzędownie orzeczenie *Staatsanzeigera*, że głośna nota Usedoma, ogłoszona przez Lamarmorę, nie była autoryzowaną przez rząd pruski, i dopiero dziesięć dni po jej odczytaniu we Florencji, dowiedziano się o jej istnieniu w Berlinie.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Bukareszt d. 2. sierpnia (wieczór). Telegramy z Ruszczuku donoszą o trzygodzinnej potyczce między powstańcami bółgarskimi a Turkami. Miało poledz 38 powstańców. Pod Gałacem strzelano z brzegu rumuńskiego na turecką łódź kanonierską. W Braiłowie władze rumuńskie przedsiębrały liczne aresztowania.

K u r s a z dnia 2. sierpnia 1868, godzina 1. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.40. Akcje kredytowe 213.40. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 180.—. Kolej państwowa 248.—. Kolej fünfkirch. —.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 185.50. Kolej północna —.—. Kolej Rudolfa I. emisji 111.—. Kolej Rudolfa II. emisji 144.—. Kolej Franciszka Józefa —.—. Kolej alföldzka —.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —.—. Losy 1864 r. —.—. Napoleondor 9.09. Pruski kurant —.—. Usposobienie mdłe.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.